Nr. 22. Lwów — Piątek dnia 27 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Jana Chryz. | Pawła F ew.
Jutro: św. Karola W. | Petra Wer.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 45, Zachód „ „ 4 „ 46
Długość dnia g. 9 m. 3. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 stycznia.

O rugach pruskich i wszelkich innych udręczeniach, stanowiących codzienną treść życia Wielkopolan i Duńczyków szlezwickich, mówiono jeszcze raz w sejmie berlińskim podczas niezwykle w tym roku krótkiej ogólnej rozprawy nad budżetem. Z telegramów, podawanych w ostatnich trzech dniach, mogli się czytelnicy przekonać, że ta rozprawa była nietylko wyjątkowo krótka, ale także wyjątkowo pospolita. Niepodzielnie panował szablon, ponieważ w sejmie pruskim jeszcze bardziej niż w parlamencie Rzeszy istnieje opozycya tylko formalna, a nie rzeczowa. Czyniono rządowi zarzuty jakby od niechcenia, jakby tylko dlatego, że taki jest obowiązek stronnictw, niedopuszczonych do rządowego stołu. Ale centrum spodziewa się zasiąść przy tym stole, a postępowcy w duchu są tak samo usposobieni szowinistycznie, jak junkrowie i liberałowie, więc cała opozycya wygłaszała tylko opozycyjne formułki, ogólnikowe frazesy o tem, że rugi drażnią sąsiadów i szkodzą niemieckim przemysłowcom, a niesprawiedliwość rządowa zwiększa przeciwieństwa, podczas gdy rozsądna polityka powinna je łagodzić. Ponieważ opozycya nie podniosła tej rozprawy na wysoki poziom, przeto i rządowe stronnictwa i samo ministeryum mogło wojować szablonami pożyczonemi u dzienników. Wystarczył oklepany frazes o tem, że Polacy i Duńczycy są strasznie niebezpieczni dla Niemiec. Zresztą minister spraw wewnętrznych p. v. der Recke przyrzekł z czasem złożyć dowody tego niebezpieczeństwa, o ile ono zagraża w Szlezwiku, więc jeżeli minister dotrzyma przyrzeczenia, to się dowiemy, czy naprawdę jest coś więcej prócz imaginacyi. O Wielkopolsce powiedział p. Miquel, że ona chce oderwać się od Prus, ale Prusacy raczej oddadzą ostatnią kroplę krwi, aniżeli zgodzą się na to, żeby zaś nie potrzebowali oddawać tej ostatniej kropli, dlatego właśnie gnębią Polaków. Można się tylko zdumiewać, że w dzisiejszych czasach podobne naiwności są wygłaszane przez szefa rządu, a bez wesołego śmiechu słuchane przez posłów. Czy Wielkopolska może wybić się z pod panowania niemieckiego, rozgromić armię, liczącą tyle uzbrojonych żołnierzy, ilu jest wszystkich Polaków pod zaborem pruskim i stworzyć odrębne państwo? Nawet niemiecki Michel z twarzą głupiego orangutana, jak go przedstawiają *Fliegende Blätter*, parsknąłby śmiechem, gdyby posłyszał coś podobnego. Więc chyba trzeba przypuścić, że Rosya pomoże Wielkopolsce, aby następnie zabrać ją sobie? Są tacy politycy, którzy, wpatrując się w ogromną dal przyszłości, widzą w niej możliwość takiego wypadku dlatego, że czem bardziej Rosya rozwija się ekonomicznie, tem rozleglejszych potrzebuje wybrzeży morskich i już nie będzie mogła poprzestawać na teraźniejszych portach bałtyckich, nieczynnych przez pół roku, bo zamarzających; lecz jeśli Rosya z czasem będzie nieodbicie potrzebowała Gdańska i całej Wisły, jeżeli to dla niej stanie się kwestyą życia, to sięgnie po tę ziemię, wcale nie troszcząc się o to, czy na niej mieszkają Niemcy, czy Polacy. W każdym razie, to może się stać kiedyś w odległej przyszłości, o której sądzić trudno, bo nie wiadomo, czy technika nie wynajdzie tańszych od żeglugi środków komunikacyjnych i czy nie uczyni wojen zupełnie niemożliwemi. Stojąc na gruncie realnym, można tylko ze zdumieniem zestawić dwa oświadczenia rządu pruskiego: minister wojny jenerał Gossler, przedstawiając projekt powiększenia armii, rzekł, że od strony rosyjskiej nic Prusom nie grozi, a to, że tyle nagromadzono wojsk rosyjskich wzdłuż granicy pruskiej, wytłómaczył potrzebą wytępienia przemytnictwa; w tydzień potem wice-prezydent gabinetu p. Miquel dał do zrozumienia, że „wschodnie prowincye królestwa pruskiego“ mogą być oderwane od niego. Widać z tego jak nieszczerzy są ministrowie pruscy z sejmem.

Bardzo sędziwy frazes o ostatniej kropli krwi, którą chętnie się odda w obronie całości państwa, brzmi zawsze pięknie, chociaż jeszcze nigdy nie był wykonany. Dlatego tylko, że brzmi ładnie, można go wygłaszać. Ale jak go nikt nie bierze na seryo, dowodzi teraźniejsza, bardzo w Prusach rozpowszechniona pogłoska, że cesarz Wilhelm niebawem odda synowi księcia Cumberlandzkiego, młodemu księciu Jerzemu dziedzictwo jego, księstwo Brunszwickie, zagarnięte przez Prusy w roku 1866 razem z królestwem Hannowerskiem. Ta pogłoska zapewne się nie ziści raz dlatego, że Prusy nie oddadzą dobrowolnie tego, co zagarnęły, powtóre zaś dlatego, że z hegemonią pruską w Niemczech coraz jest gorzej, separatyzm tam wzrasta, jedność narodowa już straciła urok ideału, a w takich okolicznościach ta hegemonia może się opierać tylko na przewadze terytoryalnej Prus nad innemi państwami Rzeszy. Jasne jest tedy, że Prusy nie uszczuplą siebie, aby zwiększyć liczbę książąt i księstw Rzeszy. Pomimo jednak nieprawdopodobieństwa powstania osobnego księstwa Brunszwickiego szeroko się rozpowszechniła pogłoska o tem. To dowodzi, że w umysłach pruskich wcale nie tkwi żelazne postanowienie ofiarować nawet ostatnią kroplę krwi w obronie granic państwa.

Oskar II. król Szwecyi i Norwegii, usuwa się od rządów, składa regencyę w ręce syna, a sam wyjeżdża z początku do jakichś wód, a potem w długą podróż. Podobno już nie zamierza wrócić na swe królewskie stanowisko, zniechęcony do niego długą waśnią szwedzko-norweską, która zmarnowała wszelkie jego usiłowania. Dwadzieścia sześć lat temu wstąpił on na tron w chwili bardzo krytycznej dla państw unii skandynawskiej. Jedyna ich sojuszniczka Francya była rozbita w puch przez Niemcy, które groźnie spoglądały na Szwecyę i Norwegię za to, że one nadzwyczaj dobitnie okazywały sympatyę dla Francyi, a odrazę do Niemiec. Wnet też powstał zatarg z powodu Eresundu. Z Rosyą unia skandynawska była w stosunkach nadzwyczaj naprężonych, z których lada chwilę miała się wywiązać wojna. Tej jeno chwili czekały Niemcy, aby czynnie okazać swe braterstwo broni z Rosyą i przy tej sposobności zagarnąć wysepki leżące tuż pod lądem szwedzkim, co miało się znakomicie przydać do rozwoju floty niemieckiej. W takiej-to chwili król Oskar objął rządy, zaraz się udał do Petersburga i tam usunął nietylko wszystkie powody ustawicznych zatargów granicznych, ale zaprzyjaźnił się z Aleksandrem II, poczem już łatwo mu przyszło uspokoić drażliwość berlińskie. Usunąwszy w ten sposób niebezpieczeństwo wojny, oznajmił w manifeście koronacyjnym, że będzie pracował dla dobra dwóch bratnich narodów, które mogą dojść do poważania i pomyślności drogą pracy cywilizacyjnej. W tym też kierunku rozwinął bardzo szczęśliwą działalność. Przy jego pomocy zupełnie wykorzeniono pijaństwo, podniesiono przemysł, rozwinięto żeglugę. Zakwitły nauki, powstała odrębna literatura skandynawska, która silny wpływ wywarła na Europę, urządzono kilka wypraw do bieguna północnego. Pomyślność istotnie zagościła w Skandynawii, ale jak zawsze, tak i tym razem dobrobyt wytworzył nowe pragnienia, bo ludzie muszą zawsze o coś walczyć i o coś się swarzyć. Powstała tedy zacięta waśń między Szwecyą a Norwegią z razu o służbę konsularną, a potem o zupełną odrębność tych państw, przyczem drugie z nich poczęło hołdować republikanizmowi — i ta walka zatruła życie królewskie. W roku przeszłym tylko garstka Norwegów wzięła udział w uroczystościach z powodu 25-cio lecia rządów Oskara II. To go zupełnie zraziło do pracy na tronie. W zeszłą sobotę skończył on 70 lat życia. Szwedzi serdecznie uczcili tę datę. Norwegowie pominęli ją milczeniem. Więc zniechęcony król się usuwa. Syn jego uchodzi za człowieka bardzo uprzedzonego do Norwegów, więc zapewne stosunki między państwami unii skandynawskiej jeszcze bardziej się pogorszą.

Do jakiego stopnia doszło we Francyi roznamiętnienie między Dreyfusistami a nacyonalistami, dowodzi świeży fakt następujący. Kilku pisarzy i publicystów razem z deputowanymi z obozu radykalnego i socyalistycznego, wybrało się w podróż rzemieślnym dyliżansem po południowej Francyi, aby w miastach zwoływać zgromadzenia manifestujące za Dreyfusem. Zaczęli od Tuluzy, dokąd w tym samym celu przybyli dwaj wodzowie socyalistycznego stronnictwa w parlamencie Jaurès i Richard. Tamtejsza rada miejska, nawskróś socyalistyczna, ofiarowała na zgromadzenie swą salę. Jednakże ludność przyjęła tych podróżujących agitatorów nader nieprzyjaźnie, żaden hotel nie dał im mieszkania, a tłum, otoczywszy ratusz, zmusił groźbami mera do odmówienia sali na zgromadzenie. Ulicznicy chodzili gromadą za agitatorami, wyprawiając im kocią muzykę. Na dworcu kolejowym, gdy odjeżdżali, wygwizdano ich. Z innych miast nadesłano im zawiadomienie, że niech się nie ważą przyjeżdżać — i tak nie udała się zamierzona agitacya.

Roznamiętnienie niezawodnie jeszcze się powiększy, jeżeli okaże się prawdą to, co doniosły wczorajsze depesze, że zarzuty podniesione przez prezydenta cywilnego departamentu w trybunale kasacyjnym p. Quesnay de Beaurepaire były zupełnie słuszne. t. j. że karny departament tego trybunału prowadził śledztwo stronniczo, pracując z całą świadomością i podług planu ułożonego z góry nad zatarciem śladów winy Dreyfusa, a nad wystawieniem sądu wojennego i sztabu głównego w świetle wielce niekorzystnem.

Zamęt.

Piszą nam z Wiednia, 25 stycznia:

Najnowszy okólnik hr. Murawiewa ogólną sytuacyę przedstawia w ponurych barwach. Pomimo pokojowego prądu „opinii publicznej“, w ostatnich czasach, zdaniem ministra rosyjskiego, nastał zwrot niepomyślny. Różne bowiem mocarstwa przystąpiły do nowych uzbrojeń i zwiększenia swych sił wojskowych. W obec tak „niepewnej sytuacyi“ hr. Murawiew zadaje sobie pytanie, czy w ogóle teraźniejsza chwila sprzyja zebraniu się konferencyi pokojowej? Przed dwoma dniami francuski minister spraw zagranicznych Delcassé w parlamencie oświadczył, że „w świecie przygotowują się wielkie przewroty“. Do tych głosów przystaje wojownicza mówka, wygłoszona wczoraj przez cesarza Wilhelma na wojskowej paradzie w Hanowerze. Wróżby i rękojmi utrzymania pokoju to wszystko nie stanowi. W takiej naprężonej chwili zaciekłość stronnictw coraz głębiej pogrąża Austro-Węgry w zamęt, który z czasem musi oddziałać ujemnie na międzynarodowe stanowisko monarchii. Te namiętne spory o rzeczy drobnej wagi, po części o źle zrozumiane słowa (jak „równouprawnienie“) przypominają kazuistyczne, ale posuwane do rozlewu krwi kłótnie o „homousios“ albo „homojusyos“ w grodzie Konstantego w chwili, kiedy mury zalewała powódź osmańska! *Przegląd* niedawno temu słusznie ostrzegał przed zbytnim pesymizmem w poglądach na stosunki Austro-Węgier w ogóle, a w szczególności na położenie Galicyi, zwłaszcza w porównaniu do położenia naszego pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem. Taki zasadniczy pessymizm tylko ubezwładnia ludzi, odwodzi ich od przyłożenia ręki do naprawy, pogrąża ich w gnuśnym fatalizmie.

Na prawdę położenie Austro-Węgier nie jest wcale tak rozpaczliwe, byle ludzie rozumni i uczciwi zabrali się raz stanowczo do dzieła naprawy i byle się wyzwolono z pod wszechwładzy czczych haseł i błędnych formułek, nie czekając na ten „cud“, który zdaniem kardynała Mazarina, zawsze ratuje Austryę w chwili najniebezpieczniejszej!

Dotąd jednak nie dostrzedz nigdzie samodzielnego postanowienia do ratowania się.

Stronnictwa opozycyjne, po obu stronach Litawy, rachują wyłącznie na „cud“, który ma sprowadzić — obstrukcya, tj. ciągłe pogwałcenie zasadniczych podstaw parlamentaryzmu. Taktyka ta zaznaczyła się dobitnie we wczorajszej uchwale klubu niemiecko-narodowego. Klub ten wprawdzie łaskawie przystaje na konferencyę stronnictw niemieckich celem opracowania wspólnego programu, ale z góry zastrzega się przeciwko przypuszczeniu, że ten program miałby stanowić podstawę do rokowań z rządem i prawicą! A więc wspólny program dla użytku prywatnego! Czy kiedykolwiek stronnictwo w takich warunkach zabierało się do ułożenia programu?

Spoglądając w stronę prawicy, dostrzegamy podobnych oznak pomieszania pojęć politycznych. Tu jako lekarstwo na wszystkie choroby uważają słówko „większość“. Ale ta większość podczas unieruchomienia parlamentu tak samo jest czynnikiem biernym i nieużytecznym, jak i zapowiedziany program lewicy, który nie powinien stanowić podstawy do rokowań ani z rządem, ani z prawicą! Gdyby jeszcze stronnictwa prawicy usiłowały wzmocnić wewnętrzną swą spójnię np. na podstawie adresu hr. Dzieduszyckiego! Ale gdzież tam! Każde z nich (wyjąwszy Koło polskie) stawia specyalne postulaty, nie mające nic wspólnego z owym adresem i obstaje przy nich z zaciekłością i uporem, w których nie podobna odkryć żadnej myśli politycznej.

Do rzędu tych czczych haseł, któremi się odurzają stronnictwa, należy także coraz natarczywiej pojawiające się żądanie, aby rząd czem prędzej zamienił się w „parlamentarny“. Żądanie to dzisiaj pewien „poseł prawicy“ oczywiście młodoczech lub Słoweniec, dobitnie podnosi w łamach *Reichswehry*. Przed odroczeniem posiedzeń gabinet powinien się koniecznie zamienić w „parlamentarny“, powierzając teki, które dotychczas piastują urzędnicy, reprezentantom różnych klubów większości. Mówiąc w nawiasie, tych klubów jest 6, a zatem nawet nie starczyłoby tek na zaspokojenie tego życzenia według absolutnego „równouprawnienia“. Ale co najważniejsza, gabinet parlamentarny jest taki, który rządzi przy pomocy i pod kontrolą parlamentu. Rząd, który wskutek ubezwładnienia parlamentu widzi się zmuszonym rządzić wyłącznie za pomocą § 14 go, tem samem nie będzie parlamentarnym, choćby się składał z samych posłów. Zalecać więc równocześnie odprawienie parlamentu i żądać na ten przypadek gabinetu parlamentarnego, jest najdziwaczniejszem pomieszaniem najprostszych pojęć politycznych.

Z tego zamętu ciągle korzystają żywioły skrajne. *Narodni Listy* odważyły się cynicznie uderzyć na tych posłów polskich, którzy pozwalają sobie poruszyć pytanie, czy też to może być obowiązkiem koła polskiego popierać od lat 20 wyłącznie roszczenia czeskie? Taki zamach na samodzielność myśli sprzymierzeńców polskich z pewnością zasługiwał na solidarną i stanowczą odprawę. Ale za to pojawia się w organie młodoczeskim list nibyto z kół polskich, który sprawia wrażenie... przeproszenia i naturalnie ośmieli skrajne żywioły czeskie do tem zuchwalszego przywłaszczania sobie prawa narzucania sprzymierzeńcom parlamentarnym swej komendy, nie opartej na żadnem uzdolnieniu politycznem.

W obozie madziarskim decyduje Kossuth (a czasem nawet Polonyi!), w niemieckim Wolff, na prawicy tę samą rolę przywłaszczają sobie... *Narodni Listy*, a wszystkie poważne i rostropne żywioły patrzą na to wszystko jakby zahypnotyzowane.

Ks. Julian Kuiłowski

nowy metropolita lwowski.

Nowo mianowany zwierzchnik lwowskiej archidyecezyi gr. kat. ks. Julian Kuiłowski jest synem ks. Benedykta Kuiłowskiego, parocha z Koniuszek królewskich i dziekana komarniańskiego. W Koniuszkach w roku 1826 urodził się dzisiejszy metropolita. Do gimnazyum uczęszczał we Lwowie, a filozofię odbył w liceum przemyskiem. Wypadki roku 1848 porwały młodzieńca o gorącem sercu w wir walk. Książkę zamienił Kuiłowski — jak tysiące innych — na karabin, stanął w pierwszych szeregach gwardyi narodowej i został wybrany przez kolegów setnikiem. Po zbombardowaniu Lwowa przez Hamersteina, Kuiłowski, po krótkim pobycie w więzieniu, emigrował na Węgry i zaciągnął się w szeregi legionu polskiego. W kampanii węgierskiej bił się walecznie pod Szegedynem i Temeszwarem. Po upadku powstania węgierskiego, uszedł do Serbii i Bułgaryi, był w obozie pod Widdyniem, a w roku 1850 ruszył z armią turecką do Konstantynopola.

Tam powziął Kuiłowski zamiar oddania się stanowi duchownemu; zapragnął szczytnych a ciężkich obowiązków misyonarza katolickiego na Wschodzie. Wstąpił więc wraz ze swym towarzyszem broni Teofilem Korostenskim do Lazarystów, zakładu misyjnego francuskiego. Obaj młodzieńcy postanowili udać się do Rzymu na teologię, ale gdy już byli w drodze, za

---

Feljeton literacki.

Józef Stanisław Wierzbicki. *O brzasku.* Mińsk gub. Nakładem księgarni Filipowicz Dubowiska. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1898.

Autor zbiorku „O brzasku“ jest arcyciekawym typem literackim i to z dwóch względów.

Po pierwsze dlatego, że w teraźniejszej epoce literackiej jest stanowczo anachronizmem. Podczas kiedy inni nasi młodzi poeci idąc śladem wskazanym przez Asnyka i Kasprowicza, piszą wiersze patryotyczne, społeczne lub ludowe, albo za przykładem Tetmajera obierają sobie za wzór poetów francuskich najnowszej doby i apoteozują Nirwanę, szukają łąk i wysp mistycznych, oddają się marzeniom na tematy kosmiczne, lubują się w opisach ziemi z epoki przedpotopowej, kreślą dzieje pobytu pierwszych rodziców w raju, albo wreszcie razem z Przybyszewskim poczuwają się do posiadania jakiejś „nagiej duszy“ i zapuszczają się w labirynt zagadek sexualnych — Wierzbicki ignoruje to wszystko i pisze wiersze jakby dla wypisów gimnazyalnych: o Lancelocie, Rolandzie, Ginewrze, Gralu, Trystanie i Izoldzie, o królewnych, czarnoksiężnikach, paziach itd. itd. poprostu jest zapóźno urodzonym trubadurem średniowiecznym, a głównym jego wzorem jest Uhland. Nie znaczy to jakoby i innych tematów w jego wierszach nie było. Są — ale takie filigranowe i subtelne, że zaledwie są: chochliki zaglądające do kielicha mimozy, słowiki śpiewające różom, motyle, które w noc zbudziły kwiaty itp., co najlepiej charakteryzuje takie np. zakończenie jednego z wierszy:

> Tak Sylfy skonały...
> I dramat tęczowy
> Rozegrał się cały
> W koronie liliowej.

Widocznie Wierzbicki urobił sobie teoryę, że nawet na tak małym terenie, jak płatek kwiatu, mogą się dziać wielkie zdarzenia, wobec natury równie ważne jak upadki gabinetów — ale niestety zapomniał o tem, że ludzie są ludźmi a nie chrząszczami. Wprawdzie p. Wierzbickiemu na tem polu nieraz udają się ładne rzeczy np. „Przebudzona“ kończący się tak:

> Nad trumną jej lilii drżą korony
> I szepcą, gdy dnia wschodzi jasność błoga,
> O siostrze swej, o przebudzonej
> U Boga,

ale do odczuwania takich rzeczy potrzeba się zmuszać, wprawiać siebie w jakiś dziecinny sentymentalny nastrój. Jeden cykl zbiorku Wierzbickiego ma tytuł „Pyłki“ — otóż właściwie cały ten tom jego poezyi należałoby tak zatytułować. Jednym z wielu literackich przesądów jest przecenianie rzeczy drobnych, dlatego że w nich rzekomo poezya bywa bardziej skondensowaną, a wszelka tendencya wykluczoną. Zarówno publiczność jak i krytyka bardzo pobłażliwie traktuje takie płody i ma na nie utarty termin: „brylanciki“, „perełki“ lub „cacka artystyczne“. I tak bardzo często zdarzy się słyszeć, że ktoś nie dałby jednej Alpuhary lub Pieśni o Wilii za całe Dziady, Sielanki leśnej Sienkiewicza za całe Ogniem i mieczem, a świeżo mamy w pamięci olbrzymi sukces nowelek Maupassanta, które wywołały tysiące naśladowniczw. Jestto jeden z kierunków gustu publiczności, i on to przygotowuje dojrzewanie takich poetów jak Wierzbicki.

Ale jeszcze z innego względu jest Wierzbicki bardzo ciekawym typem literackim. Oto dlatego, że jest to talent bardzo niesamodzielny, bierny, ale taki, który w tej bierności, w tem naśladowaniu cudzych pomysłów i form, doprowadził do pewnego rodzaju wirtuozostwa. Nordau powiada: „Es gibt zwei Arten Dichter: Die einen erschaffen die Dichtkunst, die anderen werden von der Dichtkunst erschaffen“. Otóż Wierzbicki należy stanowczo tylko do tej drugiej kategoryi. Możnaby napisać całą rozprawę o wpływie rozmaitych poetów na jego twórczość głównie zaś Uhlanda, Heinego i Goethego, przytaczać ustępy analogiczne co do treści, rytmu, sposobu pokonywania prozaicznych przeszkód itp. — i kto zna dobrze bodaj jednego z tych trzech poetów, temu się mnóstwo takich porównań narzuci, np. „Kriszna“ a Goethego „Gott und die Bajadere“. Ale oto jeden przykład, w którym Wierzbicki naśladuje współczesnego poetę polskiego. Jest wiersz Gomulickiego pt. „Dziwożona“ zaczynający się tak:

> Na sitowiu wiatr wygrywa
> Słodką serenadę,
> Czarną kitą chwieje iwa,
> Świecą gwiazdy blade.
> Czegoś pragnie, czegoś wzdycha
> Dusza roztęskniona,
> A wśród zmroku tkliwie, z cicha
> Wabi dziwożona.

U Wierzbickiego znajdujemy wiersz pod tym samym tytułem, rozpoczynający się tak:

> W starej kniei wiatr nie dyszy,
> Noc gwiazdami wysrebrzona,
> A z konaru olchy, w ciszy,
> Wabi dziwożona.

Każdemu wpada w oczy wyższość wiersza Gomulickiego pod względem nastroju. Dalszy przebieg tego wiersza jest taki, że dziwożona wabi poetę:

> Ty nie szukaj gwiazd na niebie
> W dalekim obłoku,
> Bo są gwiazdy bliżej ciebie,
> W ukochanej oku...

Lecz poeta nie słucha ponęt realnych, ziemskich i w zadumaniu zwraca tęskne oczy do gwiazd, pomimo, że świadom jest beznadziejności tej tęsknoty. Ma to w sobie jakąś głębszą myśl i polot poetycki — u Wierzbickiego jest tylko miazga pseudopoetyczna:

> „Chodźcie do mnie w cudów kraje
> „Wieczna wiosna tam;
> „Tam inaczej kwitną gaje
> „U słonecznych bram..
> „Nie roznieca żądza płocha
> „Krótkich serca burz;
> „Tam duch wiecznie, wiecznie kocha
> „Na posłaniu z róż!
> „Chodźcie do mnie! Pójdźmy zmierzyć
> „Głębie cudnych kniej!“

a kończy się ogromnie prozaicznym i nijakim zwrotem:

> Lecz czyż można ślepo wierzyć
> Słowom wróżki tej?!

Nie świadczy to wprawdzie źle o panu Wierzbickim, że się tak bardzo przejmuje swoimi wzorami, owszem dowodzi to wielkiej wrażliwości. Nie świadczy również źle o nim, że za wzory obrał sobie właśnie tych poetów, owszem to mówi na jego korzyść, to mówi o jego czci dla jędrności wyrażenia i dla prostoty w budowie wiersza. Lecz u Wierzbickiego ta prostota graniczy za często z ubóstwem—jest sztuczna, literacka. Co do treści zaś to chociaż możnaby powiedzieć, że ten lub ów wiersz Wierzbickiego, mógłby był napisać Uhland lub Heine, to jednak odwrócić tego zdania nie można, gdyż Wierzbickiemu brakuje zupełnie zrozumienia dla gruntu filozoficznego i estetycznego, na którym wyrosły utwory tamtych poetów. Naśladuje on to, co na ich utworach jest przejściowem i dziś już przestarzałem, tego, co w nich jest żywem i wiecznem, oddać nie umie. I nic dziwnego, bo gdyby umiał, toby naśladować nie potrzebował, lecz tworzyłby samodzielnie. Nie można zaś o Wierzbickim powiedzieć, że ta faza jest u niego może przejściową, że może to początkujący, bo w naśladownictwie Wierzbickiego jest już pewien system, wyszkolenie się, a zarazem brak zupełny oryginalnych zarodków. Jest to umysł, który nie potrafi zamienić na poezyę swoich doświadczeń życiowych, lecz tylko doświadczenia literackie.

Bezwątpienia najciekawsze są u poetów te ustępy, gdzie oni sami mówią o poezyi, bo pokazują, jak tę poezyę traktują. Otóż to, co pod tym względem dał p. Wierzbicki w swoim zbiorku jest bardzo niezadowalające, jeżeli nie kompromitujące. „Legenda o poezyi“ jest jakby dykcyonarzem rozmaitych terminów literackich. Mamy w niej niby przedstawiony raj Adama i Ewy, w którym wszystkie zjawiska natury są podobne do jakiegoś z tych terminów: huragan do dytyrambu, wodospady do jambów, wietrzyk do psalmu, i t. p. aż

> Aż w całus nieśmiały ich usta się zlały
> I powstał pierwszy rym.

To jest naiwna igraszka, lecz oto „Moja Pieśń“

Bohdanowi Felińskiemu.

> Chcesz bym w blasku zórz radośnie,
> Gdy natchnienie w niebo strzela,
> Śpiewał cudną pieśń o wiośnie
> Miłą sercu przyjaciela.
>
> Jam w młodości mojej całej
> Zwalczał tylko to, co boli,
> Więc ci śpiewam.... i zadrżały
> Struny płaczu i niedoli.
>
> Słyszysz? jęknął wiatr nad głową
> I szeleści stara strzecha,
> To konają w noc grudniową
> Pieśni mej wiosennej echa.

Przedewszystkiem treść bardzo już oklepana, a potem i nieprawdziwa, w całym bowiem zbiorku nietylko nie ma żadnych wynurzeń serdecznych ze strony poety takich, na któreby się dopiero on pierwszy odważył, ale wogóle jest bardzo mało wierszy osobistych, a jeżeli są to np. takie:

> Ach, cóż ze mną się stało?!
> Czego smutno mej duszy?!
> Czego pierś mą zbolałą
> Jakaś stara pieśń kruszy?!

w czem każdy odnajdzie naśladownictwo znanego wiersza Heinego:

> Ich weiss nicht was soll es bedeuten,
> Dass ich so traurig bin,
> Ein Märchen aus alten Zeiten,
> Das kommt mir nicht aus dem Sinn.

A przecież ten poeta-echo ma często szczęśliwe chwile i mógłby się z powodzeniem poświęcić tłómaczeniu obcych poetów lirycznych na nasz język. Wyrobił sobie pewną giętkość

poradą konsula francuskiego zwrócili swe kroki ku Francyi, nie odrazu jednak spełniło się ich pragnienie, gdyż z powodu nieformalności paszportowych, aresztowano ich w Marsylii i chciano nawet wysłać do Ameryki. Korosteński, z natury delikatny, zapadł był na zdrowiu, więc wysyłkę do Ameryki odwleczono. Tymczasem Kuiłowski udał się o pomoc do opiekuna całej emigracyi polskiej, ks. Adama Czartoryskiego, którą też rychło otrzymał. Zatem z pozwoleniem przebywania we Francyi, przybył Kuiłowski z Korosteńskim do Paryża, przedstawił się ks. arcybiskupowi Sibourowi i został przyjęty do powstałego właśnie kolegium misyonarskiego dla gr. kat. kapłanów, w celu przeciwdziałania schyzmie. Założył je ks. Hipolit Terlecki, twórca ruskich Zmartwychwstańców, czyli „Woskresieńców". Przy kolegium znajdowała się kaplica słowiańska, gdzie odprawiano nabożeństwo w obrządku gr. kat. Klerycy tego kolegium uczęszczali do seminaryum duchownego św. Sulpicyusza. Kuiłowski był dyrygentem chóru kolegialnego, odznaczał się bowiem talentem muzykalnym, i dzięki temu mianowano go nawet członkiem paryskiego konserwatoryum muzycznego.

W r. 1854 Kuiłowski otrzymał święcenia kapłańskie, i gdy na razie nie mógł iść na misyę, objął obowiązki kapelana Sióstr Benedyktynek w Paryżu. W r. 1856 powołany przez Papieża udał się do Rzymu, a w r. 1857 za wstawieniem się Piusa IX. otrzymał amnestyę u Cesarza Franciszka Józefa i powrócił do Galicyi.

Wstąpił tedy do dyecezyi przemyskiej i otrzymał posadę wikaryusza w Rawie ruskiej, gdzie w r. 1859 został proboszczem, w r. 1860 wicedziekanem birczańskim, potem radzcą konsystoryalny i dziekanem. W roku 1878 mianował go Papież szambelanem, a w trzy lata później ks. Kuiłowski powołany został na kanonię przemyską, w roku zaś następnym powierzono mu urząd rektora seminaryum w Przemyślu. W r. 1887 został archipresbyterem nowo utworzonej kapituły stanisławowskiej. W roku 1890 znów powrócił do Przemyśla jako archipresbyter i sufragan złożonego niemocą biskupa Stupnickiego. W roku 1891, gdy ks. Julian Pelesz, pierwszy biskup stanisławowski, objął zwierzchnictwo dyecezyi przemyskiej, ks. Kuiłowski został biskupem stanisławowskim.

W Stanisławowie bawił — jak wiadomo — aż do ostatnich dni, przeto blisko ośm lat. A w tym czasie na wybitnym posterunku biskupa zdobył cześć i miłość dyecezyi, a przywiązanie najszczersze podwładnego sobie kleru. Poświęcenie i gorliwość w pracy dla chwały Bożej, potęguje wielką i nieustanną szczodrością na cele humanitarne. Jego też ofiarności i zabiegom katedra stanisławowska, na której restauracyę ks. Kuiłowski ofiarował z własnej kieszeni 15 000 złr., doczeka się niebawem odnowienia, by mogła godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu.

Zapatrywania ks. arcybiskupa Kuiłowskiego na sprawę narodowościową, a mianowicie pożycia Polaków z Rusinami, wytworzyły mu przeciwników w obozie szowinistów ruskich. Pamiętnym jest skandal, zainscenowany ubiegłego roku w Stanisławowie na obchodzie publicznym jubileuszu Unii Brzeskiej. Jak wiadomo, szowiniści ruscy krzykiem i sykaniem zagłuszyli wówczas mowę ks. Kuiłowskiego, ponieważ jeden ustęp wygłosił po polsku. Pragnienie jednak, jakie żywi zawsze ks. Kuiłowski, aby Rusini żyli zgodnie z Polakami, jest tylko zdobyczą życia całego i doświadczenia, rezultatem tej doby młodzieńczej, gdy pospołu z Polakami stał w jednym szeregu dla obrony swobody, tego najszczytniejszego ideału ludzkości, a kiedy to jak najżyczliwszego doznawał zawsze przyjęcia, w chwilach zaś niedoli i niewoli polskie dłonie i polskie serca niosły każdemu, Polakowi czy Rusinowi, pomoc najserdeczniejszą. Te wspomnienia, a potem doświadczenie, zdobyte w czasie czterdziestoletniej służby kapłańskiej w Galicyi wśród Polaków i Rusinów, przekonywały go zawsze o konieczności potrzebie utrzymywania zgody między ludnością obydwu narodowości i obrządków, że zaś to pewnej części narodu ruskiego się nie podoba, to nie umniejsza zasług dzisiejszego metropolity lwowskiego, a on się też tem nie zraża i niewątpliwie na tronie władyki lwowskiego nie ustanie w tej rozumnej, Bogu miłej, a dla kraju potrzebnej pracy w duchu pojednawczym.

Dwa oświadczenia.

W sprawie znanego zatargu Wydziału krajowego z profesorami klinik uniwersytetu lwowskiego otrzymaliśmy następujące dwa pisma z prośbą o ogłoszenie:

Wobec rozsiewanych, a uwłaczających mi wieści oświadczam, co następuje:

Nieprawdą jest, jakobym ja lub moi asystenci przyjmowali honorarya od chorych ambulatoryum klinicznego.

Natomiast prawdą jest, że na 3103 chorych, dotychczas leczonych w klinice chirurgicznej, przyjąłem wyjątkowo na usilne prośby około 12 chorych prywatnych, z pomiędzy których przyjąłem od tych tylko honoraryum, którzy wymagali, żebym ich tylko ja sam, bez obecności uczniów i poza godzinami klinicznemi operował.

Bardzo znaczna część tych honoraryów zużytą została — jak to kwitami wykazać mogę — na zapłacenie prenumeraty za naukowe czasopisma do czytelni klinicznej, na którą innych funduszów nie było.

Do przyjęcia honoraryum uprawniało mnie przekonanie, że ono jest słusznem wynagrodzeniem za stracony czas poza obowiązkami klinicznymi; a nadto świadomość, że takie postępowanie jest także przyjęte gdzieindziej i sankcyonowane przez władze, jak np. w klinice chirurgicznej w Innsbruku.

We Lwowie, gdzie dotychczas w istniejących prywatnych domach zdrowia nie ma urządzonej sali operacyjnej, po prostu ludzkość tego wymagała.

Czy dla kraju większą jest korzyścią, jeżeli chorzy, wyjeżdżając do Wiednia, Wrocławia, Berlina itd. wywożą grosz za granicę, lub jeżeli wielkie operacye muszą być wykonywane w niezupełnie odpowiednich warunkach i lokalnościach, orzekać nie chcę.

Kończąc tę sprawę, ciężko boleję, że po długich latach uznanej pracy, wśród której niosłem krajowi trud, zdrowie i grosz ciężko zapracowany, przyszedłszy na katedrę uniwersytetu lwowskiego z imieniem czystem i nieskalanem, dzisiaj go jeszcze publicznie bronić muszę.

Prof. *Ludwik Rydygier.*

* * *

Do oświadczenia prof. Rydygiera, który, jako profesor chirurgii znajduje się w wyjątkowem położeniu, a dla którego charakteru żywimy głęboką cześć i szacunek, my kierownicy innych klinik uniwersytetu lwowskiego dodajemy z naszej strony, że nieprawdą jest, jakobyśmy my lub nasi asystenci k i e d y k o l w i e k i j a k i e k o l w i e k zyski materyalne ciągnęli z klinik, powierzonych naszemu kierownictwu.

Po tem oświadczeniu, które winniśmy dobru instytucyi, stawiających zaledwie pierwsze kroki, stanowisku, które zajmujemy i uczniom, których kształcimy — zakończamy tę sprawę.

Prof. *Antoni Głuziński* mp. Prof. *Włodzimierz Łukasiewicz* mp. Prof. *Emanuel Machek* mp. Prof. *Antoni Mars* mp.

Ankieta w sprawie przemysłu żelaznego.

Wiedeń 25 stycznia.

Po dwudniowych obradach zakończyła ankieta swe prace. Reprezentanci przemysłu przerabiającego żelazo w dalszym ciągu wytaczali i wczoraj poważne skargi przeciw kartelowi producentów żelaza. Dodatkowo do onegdajszych zarzutów podniósł dyrektor fabryki maszyn w Bielsku, że kartel nietylko do Rosyi sprzedaje żelazo taniej niż w Austryi, ale także do Węgier, bo to żelazo, za które austryackie fabryki maszyn płacić muszą 10 zł., otrzymują fabryki węgierskie po cenie 8, a najwyżej 9 zł., stąd też pochodzi, że konkurencya fabryk węgierskich staje się dla przemysłu austryackiego coraz groźniejszą. Dalszym zarzutem fabrykantów było to, że kartelowe huty nie chcą zawierać innych umów o dostawę surowego żelaza, jak tylko na cały rok. Czegoś podobnego nie ma ani w Niemczech, ani w Anglii. Fabrykantowi jest niezmiernie trudno obliczyć dokładnie zapotrzebowanie żelaza na cały rok z góry, a nadto pozbawiony on zostaje korzyści ewentualnego spadku cen żelaza w ciągu roku. Styryjscy fabrykanci kos i sierpów dowodzili, że kartel jest dla Styryi prawdziwem nieszczęściem. Styrya ma bowiem na lepszą rudę żelazną, którą jednak nie przetapiają w kraju, lecz wywożą ją do hut czeskich, morawskich i szląskich i stamtąd muszą przemysłowcy styryjscy sprowadzać liche żelazo. Od czasu, jak istnieje kartel, zwiększyła się wprawdzie eksploatacya rudy w Styryi, ale pogaszono ogień w wielu hutach tamtejszych. Dawniej wyrabiano w hutach styryjskich znakomite żelazo lane na ogniu z węgla drzewnego, dziś wcale go już nie wyrabiają, a huty zamykają pod pretekstem, że transport koksu do Styryi za drogo kosztuje.

Reprezentant kartelu p Kestranek odpowiedział na to, iż gdyby podobne separatystyczne dążenia, jakie okazują fabrykanci styryjscy, uzyskały przewagę, to musiałoby na tem wiele ucierpieć górnictwo styryjskie. Był czas, że hutom czeskim robiono trudności w dostawie rudy styryjskiej, one jednak poradziły sobie na to i sprowadziły rudę ze Szwecyi, a nie kosztowało ich to wcale drożej. Mowca jeszcze raz oświadcza, że nie widzi dla przemysłu przerabiającego żelazo innej drogi wyjścia jak tylko silną organizacyę. Na to odpowiedział mu z miejsca fabrykant Adler, że łatwo kartelowym kopalniom i hutom mówić o organizacyi, poważnych bowiem przedsiębiorstw tego rodzaju jest w całej Austryi wszystkiego kilkanaście, tymczasem przedsiębiorstw przerabiających żelazo, licząc w to i drobny przemysł, jest przeszło czterdzieści tysięcy, jakżeż więc można stworzyć kartel o tylu uczestnikach?

Kartelu bronił jeszcze dyrektor towarzystwa alpejskiego p. Hell i powoływał się na ucisk podatkowy. Oto towarzystwo alpejskie zapłaciło w roku ubiegłym samych bezpośrednich podatków 600 000 zł, w Niemczech zaś takie samo przedsiębiorstwo płaci niespełna 300 000 zł. Sama różnica podatków czyni produkcyę żelaza w Austyi droższą o 25 centów na centnarze metrycznym. Przeciw kartelowi przemawiali jeszcze fabrykanci maszyn i zaznaczali, że kartel podzielił wprawdzie blachę żelazną na kilka gatunków i ustanowił dla nich rozmaite ceny, ale nie daje żadnej gwarancyi co do stopnia wytrzymałości droższej blachy.

Rezultatem ankiety jest, że przemysłowcy przerabiający żelazo, przedstawili następujące żądania: Przedewszystkiem obniżenie cen żelaza surowego, następnie niesprzedawanie go zagranicznym, a osobliwie węgierskim fabrykom taniej niż krajowym, budowę nowych dróg komunikacyjnych osobliwie kanałów spławnych, ulgi taryfowe na kolejach, restytucye celne dla przedsiębiorstw wyrabiających na eksport i zniesienie dyktowanego przez kartel warunku zawierania całorocznych umów o dostawę żelaza. Kartel przytoczył na swą obronę tylko dwie okoliczności, t. j. ucisk podatkowy i drożyznę materyału opałowego.

Minister handlu br. Dipauli, zamykając obrady, wyraził nadzieję, że teraz może powiedzie się z pola ogólnej dyskusyi przejść do kwestyi szczegółowych i doprowadzić do pewnego porozumienia co do nich.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski podaje interpelacyę posła Stapińskiego, wniesioną na ręce ministra sprawiedliwości z powodu umorzenia śledztwa w następującej sprawie:

„Dnia 3 października roku 1898 — mówi p. Stapiński w tej interpelacyi — poszła córka Piotra Żebrackiego, Bronisława, zupełnie zdrowa do szkoły w Jaćmierzu na naukę religii. Podczas nauki katecheta ks. Franciszek Wachlarowicz tak ją srodze ukarał, że wśród strasznych cierpień, konwulsyj, zaraz 5-go października życie zakończyła. Pytana, jak i za co ją ksiądz tak bił, mówiła że ją termosił za uszy, podnosił do góry, a nareszcie uderzył ją w czoło tak silnie, że nie wiedziała gdzie się znajduje. Mówiła, że ją za to tak bił, iż nie była na mszy zrana w niedzielę 2 października, co było niezgodne z prawdą. Gdy tylko się ks. Franciszek Wachlarowicz dowiedział, że ofiara jego skonała, zaraz w nocy wyjechał i już go w Jaćmierzu nikt odtąd nie widział. Nieszczęśliwy ojciec, nie wiedząc co począć, zrobił doniesienie do prokuratoryi państwa w Sanoku i prosił, ażeby prokuratorya państwa raczyła jak najrychlej wysłać komisyę sądową.

Prokuratorya odrazu postąpiła nieprawidłowo, gdyż dopiero 8 października 1898 i to aż wieczorem przyjechała komisya sądowa i dla tego zwłoki całe 3 dni w domu bez oględzin spoczywały. Sekcya sądowa wykazała, że śp. Bronisława miała wstrząśnienie mózgu i wskutek tego umarła Za kilka dni bez zawezwania poszedł ojciec zabitej, Piotr Żebracki z żoną do Sanoka, zgłosili się do sądu i sędzia śledczy Jasienicki ściągnął z nich protokół. Prokuratorya państwa ani przedtem ani potem żadnych dochodzeń więcej w tej sprawie nie wdrażała a zakończyła całą tę sprawę następującem zawiadomieniem, wystosowanem do ojca zabitej: „C. k. prokuratorya państwa w Sanoku, z uwagi na wynik przedsięwziętych dochodzeń nie znajduje podstawy do dalszego ścigania ks. Franciszka Wachlarowicza o występek z § 335 u. k., z nadmienieniem, iż równocześnie wniosłem na ukaranie ks. Franciszka Wachlarowicza za przekroczenie z § 420 u. k., popełnione w ten sposób, iż jako nauczyciel relii w ludowej szkole w Jaćmierzu, dopuścił się dnia 3 października 1898 na uczenicy Bronisławie Żebrackiej czynnych znieważeń, z powodu wniesionego przez pana przeciw niemu doniesienia z d. 6 października W Sanoku dnia 29 listopada 1898. C. k. prokurator państwa. *Szomek*".

Zbytecznem byłoby dowodzić, że wypadek ten, znany w całej okolicy, wywołał głębokie oburzenie wśród ludu. Jeżeli już nawet zabójstwa mają uchodzić bezkarnie, skoro się ich dopuści funkcyonaryusz publiczny i to katecheta podczas nauki religii w szkole, w obliczu młodzieży, toż nie dziw, że lud wobec takich wypadków stracić musi zaufanie w bezwzględność wymiaru sprawiedliwości. Wszakże nie na względy, ale na tem sroższą karę zasługiwał człowiek, który z błahych, nieprawdziwych w dodatku powodów, dopuścił się zabójstwa na niewinnem dziecku szkolnem, w czasie nauki. Prokurator, który w takim jaskrawym wypadku zaniedbał natychmiastowego wysłania komisyi na miejsce zbrodni, a następnie bez przedsięwzięcia dochodzeń, nawet występku z § 335. u. k. się nie dopatrzył, tylko wypadek, śmiercią dziecka zakończony, jako przekroczenie z § 420 skwalifikował, zasługuje na najsurowszą naganę i usunięcie z urzędu prokuratorskiego. Ufni, że p. minister sprawiedliwości bezwzględnie potępi pobłażliwość prokuratora państwa w Sanoku w tym wypadku, zapytujemy: Co JE. p. minister sprawiedliwości w sprawie wyż opisanego faktu zarządzi i w jaki sposób na przyszłość ludność przed podobnem bezprawiem zasłoni?

Spodziewać się należy, że minister odpowie na tę interpelacyę jak najrychlej i poda do wiadomości izby rezultat dochodzeń karnych, aby sobie ogół mógł wyrobić jasne pojęcie o całej tej sprawie, bo niepodobna wprost przypuszczać, ażeby ona miała się tak, jak ją w interpelacyi przedstawiono.

* * *

Godny bacznej uwagi artykuł znajdujemy w świeżym tegorocznym zeszycie *Przeglądu pedagogicznego*. Nosi on tytuł „Ideały dziecięce" i zawiera rezultaty ankiety amerykańskiej, przeprowadzonej w szkołach na temat: „Niech uczeń lub uczennica wskaże osobę, do której pragną być podobni i wyjaśni dlaczego". Odpowiedzi takich zebrano 1444 wśród dzieci od 7 do 17 lat. Ciekawe są wyniki:

Wybór bohaterów zależy przeważnie od wieku dziecka. Młodsze dzieci najczęściej swe wzory znajdują wśród ludzi, z którymi są w styczności, mało się interesują postaciami dziejowemi, lub kreacyami poetów; między 7 letniemi 47 pct. znajduje swój ideał w ojcu lub w matce, koledze lub przyjacielu, 39 pct. w bohaterach bajek i powieści a tylko 14 pct. w historyi! Z wiekiem ten stosunek zupełnie się zmienia, tak, że wśród 16-letnich, 80 pct. wybiera bohaterów historycznych, 12 pct. znajduje swój ideał w literaturze, a 8 pct. między osobami znajomemi. Co do postaci historycznych, to zauważyć można, że dzieci starsze częściej znajdują swój ideał w nowszej epoce, niż w czasach odleglejszych w 15-tym roku życia 29 pct. chłopców i 20 pct. dziewcząt wskazuje, jako swe ideały, mężów stanu, autorów, artystów, badaczy, filantropów współczesnych, dowodząc żywego zainteresowania się sprawami bieżącemi.

Autorka artykułu, p. A. S, słusznie zachęca do powtórzenia podobnej ankiety u nas, zebrany bowiem tą drogą materyał dałby możność zajrzenia do zbiorowej duszy naszej dziatwy i pozwoliłby może poczynić pewne wnioski o wpływie na młode umysły czytanych książek. Pani A. S. zrobiła nawet początek i na jednej z pensyi żeńskich zebrała 70 odpowiedzi. Z drobnej tej ankiety przytaczamy niektóre pozycye: Ogółem „ideałów" wymieniono 19, z czego na osoby z najbliższego otoczenia wypada 10, reszta przypada na postaci z literatury i historyi. Urszulkę Kochanowską i „jakąkolwiek poetkę" wskazały dwie uczennice 12- i 13-letnie, królowę Jadwigę wskazało wiele uczennic 13- i 14 letnich, królowe Wandę jedna 15 letnia, Joannę d'Arc jedna 13-letnia, Zosię z „Pana Tadeusza" jedna 14-letnia, Orzeszkową jedna 16-letnia i Mickiewicza jedna 12-letnia. Reszta wskazała, jako swój ideał, krewnych lub nauczycieli. Powtarzamy, iż ankieta podobna na szerszą skalę byłaby bardzo interesująca i — pożyteczna.

Z izby sądowej.

Praga 25 stycznia.

(*Proces prasowy*).

Rozpoczęła się tu rozprawa przeciw redaktorowi Klofasowi, oskarżonemu o obrazę armii. Podczas przesłuchania oskarżony omawiając sprawą zajścia z tymi rekrutami, którzy na zgromadzeniach kontrolnych zamiast „hier" odzywali się „zde," wyraził się, że chodzi tutaj o prosty kaprys ze strony wojskowości. Rozprawę odroczono celem zawezwania nowych świadków.

* * *

Nowy Szczecin 22 stycznia.

(*Czuły małżonek*).

Podczas świąt Bożego Narodzenia pewien robotnik gwałtownego temperamentu, niejaki Strünke, pokłóciwszy się ze swoją żoną, rzucił się na nią i wśród bitki odgryzł jej połowę nosa aż do kości i połknął. Izba karna skazała łakomego małżonka na półtrzecia roku ciężkiego więzienia i 3 lata utraty praw obywatelskich.

Kronika.

Lwów 26 stycznia.

Oblężenie Kasy oszczędności trwa już tydzień, a wycofywanie wkładek jest prawie jednakowo tłumne, jak w dniu trzecim, tj. wtedy gdy minęła pierwsza gorączka. Dziennie wypłaca Kasa 300 do 400 tysięcy zł, wypłaca ciągle jeszcze własnymi kapitałami i wypłaca tego samego dnia każdemu, kto do godz. 1½-giej odda książeczkę wkładkową. Wycofującymi są niemal wyłącznie żydzi. Jak obliczył dyrektor Zima na podstawie dat, zebranych w ciągu tych siedmiu dni, przypada na 42 wycofujących jeden chrześcijanin, a 41 żydów; żydzi wycofują całkowicie swe oszczędności, chrześcijanie zaś przeważnie tylko częściowo.

Żydzi — jak nam opowiadał dyr. Zima — otwarcie mówią, że „dostali nakaz" wyjmowania pieniędzy z Kasy. Kasa oszczędności zdecydowaną jest, — jeśli ta sztuczna agitacya nie ustanie, skorzystać z prawa, przysługującego jej na mocy statutu, żądania od stron wypowiedzenia. Z prawa tego Kasa dotąd ani w zwyczajnych ani w nadzwyczajnych warunkach jeszcze nie korzystała.

Prezydent miasta dr. Małachowski powrócił z podróży do Wiednia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował docenta prywatnego dra Władysława Natansona nadzwyczajnym professorem fizyki matematycznej w uniwersytecie krakowskim.

Kronika karnawałowa. W klubie pocztowym odbędą się dnia 1 i 13 lutego wieczorki tańcujące. — Ubiegłej soboty odbył się w Kasynie miejskiem drugi piknik, a onegdaj — jak co wtorku — tańczono ochoczo w gościnnym domu pp. Kraińskich pod kierownictwem dziarskiego arańżera p. Zdzisława Marchwickiego (junior). — Również na Strzelnicy bawiono się onegdaj doskonale na tradycyjnym pikniku, urządzanym co roku przez pp. Cybulskiego, Kleina, Padewskiego i Zgórskiego. — Bal na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania z 1863/4 r. pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny i ks. Andrzejowej Lubomirskiej odbędzie się 1 lutego. Bilety przeważnie już rozebrane, kto zaś zaproszenie otrzymał, może jeszcze biletów dostać w cukierni Bieniedzkiego — w księgarni Gubrynowicza i Schmidta — w księgarni Seyfartha i Czaykowskiego, a także w biurze Towarzystwa uczestników powstania polskiego, ul. Halicka 10 — II-gie piętro.

Z Towarzystwa politechnicznego Na wczorajszem posiedzeniu miał inżynier p. Zygmunt Szepczyński odczyt o dzisiejszym stanie przemysłu acetylenowego. Prelegent wyjaśnił przedewszystkiem powody, dla których ogół ma tak złe mniemanie o tym przemyśle. Pierwszym powodem tego była przedwczesna reklama, urządzona przez spekulantów zanim nowy ten wynalazek należycie zbadano, a co przy dostarczaniu złych lub niewypróbowanych aparatów musiało go zdyskredytować wobec opinii publicznej. Skutkiem wykupna patentów śrubowano w górę ceny karbidu, którego fabrykacya może się opłacić tylko na wielką skalę, tj. przy użyciu siły wodnej minimalnej na 1.000 koni. Oświetlenie acetylenem miast dużych ze stacyi centralnej, z powodu trudności regularnego dostarczania większych ilości karbidu, zaprowadzić się nie da, natomiast ma on wielkie zastosowanie tam, gdzie chodzi o oświetlenie zakładów z budynków odosobnionych, tudzież tam, gdzie z powodu odległości od kolei, dostawa

---

języka i ma średni poetycki polot, takich np. drugorzędnych piękności, jak: kościół jest jak w głazy zaklęty psalm do Pana lub: strumieniem iskier w górę pryska pszczół gromada — jest u niego dosyć. Potrafi zdobyć się na taki symbol w wierszu „Życie": dziecko pochylające się z uśmiechem nad czaszką trupią, w której sobie ptaszek uwił gniazdko. Nawet poszczególne ładne wiersze mu się udają, chociaż nie łączy ich ze sobą nić samoistnej indywidualności. Do takich wierszy należy np. „Altana":

W ogrodzie jest altana, niby z róż kołyska,
Skąd wiosna jako dziecko się uśmiecha.
Szczebiocą ptaki w gęstwi, w dole źródło błyska,
I wszystko to okrywa z blasków strzecha.

Tam w cieniu Faun z marmuru białą Nimfę ściska
I zda się jeszcze powtarzają echa
Krzyk szału, co już zamarł nad tą wodą zbliska,
I wszystko to okrywa z blasków strzecha.

Na podniesienie zasługują „Organy", „Lakshmi", „Myt o wiośnie", wreszcie wiersz „Pogrzeb", który znakomicie wytwarza pożądany nastrój i jest w zbiorku prawdziwą niespodzianką. Przytaczamy go w całości, choć forma dość szwankuje.

Szara izba, ani duszy!
Jakbyś wymiótł w obcą stronę,
Gwar ogromny miasta głuszy
Przez okienko otworzone.

Na podłodze sprzęt się wala,
Podeptane kwiaty, liście...
Jakby wielka ludzi fala
Przeszła tędy uroczyście.

W środku niby dla motylka
Pościółeczka stoi mała:
U wezgłowia krzyż i kilka
Zapomnianych świeczek pała.

W nogach mrucząc kotek biały,
Jakby tuli się pod skrzydła;
A w powietrzu, u powały
Jeszcze wieje dym kadzidła.

Na kanapce w kącie leżą:
Książka, wstążek zwój, sukienka;
Lekko igra z tą odzieżą
Wiatr, co wchodzi tu z okienka.

Lekko igra i szeleści
Książką małą z obrazkami,
Której karty pełne treści,
Zda się kilka łezek plami.

Czasem muśnie w książce owej
Założony pukiel włosa,
Pył rozmiecie wśród alkowy
I ucieka znów w niebiosa.

Pod obrazem Matki Boskiej
Siedzi lalka wśród zaciemi
I spojrzeniem pełnem troski
Zdaje się przyglądać ziemi.

A po izbie nie wesoło
Krąży piesek; to się zbliża
Do sukienki, wietrząc w koło,
To zawyje u stóp krzyża.

To poleci jak szalony
Do drzwi zwartych, słucha, stanie...
A zdaleka słychać dzwony,
Brzmią w powietrzu, jakby łkanie...

Żadny wiersz „Kościół opuszczony" daje swą treścią asumpt do zestawienia go z pokrewnymi nastrojem utworami trzech innych poetów, mianowicie: „Die versunkene Krone" Uhlanda. „Pustym okrętem" Tetmajera i „Dzwonem" Klemensiewicza, przyczem zaznaczam wyraźnie, że tylko w wierszu Wierzbickiego jest nieznaczny ślad wpływu wiersza Uhlanda, zresztą jednak wiersze te powstały niezależnie od siebie. Cytuję najpierw wiersz Uhlana, jako najdawniejszy:

Die versunkene Krone.

Da droben auf dem Hügel,
Da steht ein kleines Haus;
Man sieht von seiner Schwelle
Ins schöne Land hinaus.
Dort sizt ein freier Bauer
Am Abend auf der Bank,
Er dengelt seine Sense
Und singt dem Himmel Dank.

Da drunten in dem Grunde,
Da dämmert längst der Teich.
Es liegt in ihm versunken
Eine Krone, stolz und reich;
Sie lässt zur Nacht wohl spielen
Karfunkel und Saphir;
Sie liegt seit grauen Jahren
Und niemand sucht nach ihr.

Wiersz Wierzbickiego „Kościół opuszczony" brzmi:

Gdzie śnieżne gór korony widnieją pośród lasów,
Jest kościół opuszczony — odwiecznych świadek [czasów.
Gotyckie wieże wznoszą strzeliste w górę szczyty,
Koronką rytą z głazów wspaniały gmach obwity,
Wysokie okna błyszczą owiane tajemnicą,
Posągi białe świętych z liliami w ręku świecą.
Nad czołem ich bez zmazy ulata mgła świetlana,
I kościół jest jak w głazy zaklęty psalm do Pana.

Wspaniałych brzmień organów nikt zdala nie u- [usłyszy,
Nie budzi śpiew kapłanów posępnej murów ciszy,
Nie bieży z skargą rzewną pod szare te kolumny
Modlitwy słać do nieba pobożnych zastęp tłumny.
I stoi pomnik wieków w milczeniu swem wyniosły
I ścieżki doń z niziny zapadły i zarosły;
I szumią tylko w okół z zadumą smętne sosny.
A orzeł albo sokół podlata tam w dniach wiosny.

Widzimy, że we wierszu Uhlanda chodzi głównie o wytworzenie sielankowego nastroju zapomocą kontrastu, przyczem egzotyczność wspaniałego pomysłu o zatopionej koronie przyczynia się tylko jakby przypadkowo do uświetnienia sielanki. W wierszu Wierzbickiego chodzi wyłącznie o opis jednego przedmiotu. Opis ten jest dosyć udatny, bo nigdzie nie ma na nim skazy, ale środki użyte są mało plastyczne; autor konstatuje np. w 1-ej strofie szczegóły dość obojętne, nie stopniując ich, w drugiej zaś nie wyzyskał opisu negatywnego — i ostatecznie opis pozostaje li tylko opisem, nie kończy się żadną suggestyą, czytelnikowi kościół ów mało imponuje, mało go obchodzi, nie wie on nawet, czy ma więcej wagi kłaść na starożytność, czy na opuszczoność kościoła. U Uhlanda jest również opisana rzecz martwa, z zamierzchłej przeszłości, lecz w ten sposób, że pewien jej objaw staje się żywą cząstką teraźniejszości (Sie lässt zur Nacht wohl spielen itd). Dlatego o wiele szczęśliwszym jest podobny treścią do wiersza Wierzbickiego sonet Klemensiewicza „Dzwon":

Stara, smukła wieżyca, pełna nietoperzy,
Opleciona przez dębów zczerniałe konary
Sterczy w mroku. W jej wnętrzu śpi olbrzym, [dzwon stary,
Posępny, nieruchomy mieszkaniec tej wieży.

U stóp serce strzaskane pośród złomów leży,
Nad dzwonem nocnych ptaków unoszą się chmary,
Czasami sucha gałąź przedrze się przez szpary
I wichrem poruszona, głucho w spiż uderzy.

Lub czasem o północy nieznani przybysze,
Duchy zmarłych pokoleń wtargną w ciche mury,
Podnoszą ręce w górę i ciągną za sznury,
Chcąc wzbudzić dawne echa, grobów przerwać [ciszę.

Naówczas dzwon w ciemności zwolna się kołysze,
Lecz nie wyda już głosu... Śpi starzec ponury.

Jak tu bezsilność starości żyje, jak jest przybliżoną fantazyi czytelnika! Szkoda tylko, że potem do wrażenia miesza się pewien protest fantazyi przeciwko tym duchom, ciągnącym za sznury, słowo zaś „pokoleń" wywołuje podejrzenie, czy nie ma się tu do czynienia ze symbolem np. bezsilności upadłych idei. Przez to wiersz staje się warstwowym, można podeń podkładać rozmaite myśli, lecz traci na wyrazistości. Natomiast w sonecie Tetmajera „Widmo" chodzi tylko o wywołanie egzotycznego nastroju za pomocą opisu przedmiotu, którego pochodzenie jest tajemnicze i grozę wzbudzające.

Kędyś, kędy nikt się nie ośmieli
Z żywych płynąć na beskresy morza,
U ścian skalnych stromego podnóża,
Stoi okręt na ciemnej topieli.

Pod blask słońca jak szkielet się bieli,
Wicher rozniósł żagle na przestworza,
Nagie, sztywne sterczą maszty z łoża
Nakształt suchych, olbrzymich piszczeli.

Zwolna, wieki. pogrąża się w bezdno
Ten trup — okręt wbity do cieśniny — —
Pustka śmierci — czasem tylko siny

Cień skał nagich na deski się kładzie
W noc miesięczną głuchą i bezgwiezdną,
Lub krab pełza po pustyni pokładzie.

Wielka siła plastyki, którą się odznacza Tetmajer, posługuje się tu środkami prawie wyrafinowanemi, n. p. ten szczegół o krabie pełzającym po pokładzie jest jakby ostatniem mistrzowskiem pociągnięciem pędzla na obrazie, nie można bowiem bardziej naocznie przedstawić nieruchomości i martwoty, jak malując na jej tle coś niespodzianie poruszającego się i żywego.

A jeżeli teraz powyższe cztery utwory porównamy pod względem nakładu natchnienia poetyckiego, to czujemy, że wiersze Uhlanda, Klemensiewicza i Tetmajera wynikły z pełni poetycznego życia, z życia obracającego się wciąż w kole fantazyi, projektów, zagadnień i głębokich myśli. Dlatego gdy im się nasunął jakiś pomysł sytuacyjny, to w tym pomyśle skrystalizowała się zaraz jakaś cząstka ich wewnętrznego życia, stąd też te poezye są tak obfite, pełne allusyi, myśli, obrazów, nastroju. Natomiast wiersz Wierzbickiego jest bardzo biedny, zawiera bowiem zaledwie sam pomysł sytuacyjny, a wszystkie jego ozdoby są mozolnie wyszukane i widocznie sztucznie doczepione do niego, a nie stanowią organicznej całości. Jest to robota poety, który czasami wynudzi na Apollinie jakiś koncept i skwapliwie oprawia plamki próbne na palecie poetyckiej w ramy, należące się tylko obrazowi.

Karol Irzykowski.

węgla jest zbyt kosztowną, karbid wydaje bowiem kilkakrotnie większą ilość acetylenu, niżli węgiel kamienny gazu świetlanego. — W Niemczech używają z bardzo dodatnim rezultatem acetylenu, skombinowanego z olejem, do oświetlania wagonów kolejowych. Daje się on również zastosować do oświetlania zakładów farbiarskich, gdyż — jak doświadczenie uczy — farby, nie ulegając działaniu jego światła, nie zmieniają swych barw, a nadto można przy tem świetle rozpoznawać dokładnie, jakby w świetle dziennem, wszystkie ich odcienia.

W dłuższej dyskusyi nad wykładem wzięli udział pp. Teodorowicz, Toleja, dr. Roszkowski, Huber, Kuczyński i Dorowski.

Bal prasy. Na gospodynie balu prasy, który się odbędzie w dniu 7 lutego r. b. pod protektoratem marszałkowej hr. Badeniowej, uproszone zostały panie: Augustynowiczowa, Henrykowa Baczewska, Leopoldowa Baczewska, JE. Marya hr. Badeniowa, Wincentowa Bałabanowa, Balcerowa, Adamowa Bieńkowska, Bogumiłowa Bieńkowska, Chamcowa, Ludwikowa Ćwiklińska, Władysławowa Dulębina, Antoniowa Głuzińska, Alfonsowa br. Gostkowska, Michałowa Grekowa, Władysławowa Gubrynowiczowa, Kazimierzowa Jakubowska, Romanowa Jabłonowska, Edmundowa Kolbuszowska, Adamowa Krechowiecka, Tadeuszowa Krygowska, Karolowa Kucharska, Izydorowa Kuncewiczowa, Tadeuszowa Langowa, Bronisławowa Laskownicka, Wiktorowa Legieżyńska, Aleksandrowa Lewakowska, Edwardowa Lilienowa, Zygmuntowa Lisiewiczowa, Natanowa Löwensteinowa, Andrzejowa ks. Lubomirska, Władysławowa Łozińska, Stefanowa Łyszkiewiczowa, Godzimirowa Małachowska, Zdzisławowa Marchwicka, Ludwikowa Markowa, Ludwikowa Masłowska, Mehrerowa, Merczyńska, Michalska, Bronisławowa Michalewska, Juliuszowa Mikolaszowa, Wanda Młodnicka, Maciejowa Moraczewska, Tadeuszowa Pilatowa, Ferdynandowa Obtułowiczowa, Zofia Osbergerowa, Ostaszewska-Barańska, Reychanowa, Rottermanowa, Rydygerowa, Karolowa Szajerowa, Mieczysławowa Schmittowa, Schnür-Pepłowska, Hilarowa Schramowa, Bronisławowa Seferowiczowa, Bronisława Skałkowska, Henrykowa hr. Skarbkowa, Celina Skrzyńska, Edwardowa Stroynowska Julianowa Szemelowska, Helena Szczepanowska, Tadeuszowa Szydłowska, Ernestowa Tillowa, Thomowa, Turasiewiczowa, Emilowa Wechslerowa, Wernerowa Leontyna, Wacławowa Wolska, Ludwikowa Wierzbicka, Alfredowa Zgórska, J. K. Zielińska, Grzegorzowa Ziembicka.

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Jaśle na posadę akuszerki okręgowej w Jaśle z płacą roczną 100 zł. Termin do końca lutego. — Dla wysłużonych podoficerów wakują posady kancelistów sądowych przy sądach powiatowych: w Oświęcimiu i Radłowie z terminem do 2 lutego.

Zmiana własności. Hrabina Marya Krasińska z Królestwa polskiego kupiła na licytacyi za 100.000 zł. dobra Mazana dolna, które dotąd należały do p. Szujskiego.

Nagle zmarł wczoraj w gmachu namiestnictwa Jan Klimakowicz, em. rewident rachunkowy, pełniący do ostatniej chwili obowiązki kalkulanta. Przyczyną zgonu był udar mózgowy.

Świętokradztwo popełnił wczoraj rano koło godziny pół do 7mej młody człowiek, średniego wzrostu, blondyn, w marynarkowem ubraniu, w kościele Maryi Magdaleny. Skradł on z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej kilka sznurków korali francuskich, nie troszcząc się, że przy ołtarzu klęczało kilka kobiet. Kobiety te zaś zrazu nie zdawały sobie sprawy z czynu młodego człowieka, zanim więc opamiętały się, że mają przed sobą złodzieja, on uciekł ze zdobyczą.

Z Towarzystwa im. Kopernika. Na onegdajszem posiedzeniu tego towarzystwa miał prof dr. B. Dybowski wykład: „O genealogii grochu u nas uprawianego". Koło Nowogródka na Litwie zasiewa się groch biały siewny (pisum sativum) w ogromnych ilościach, kiedy jednak w lecie łany zasiane takim grochem pokryją się białym kwiatem, wśród kwiatów tych pojawia się także mnóstwo kwiatów koloru purpurowego. Jest to odmiana grochu zwana burczakiem, która po zebraniu daje ziarno zabarwione w rozmaity sposób: od koloru jasno-zielonego (seledynowego) do czarnego. Groch ten mniejszy i lżejszy od zwykłego grochu nie da się nigdy z pól usunąć, chociaż go rolnicy wcale nie sieją, lecz owszem przed sianiem starają się ziarna jak najskrupulatniej oczyszczać. Czem bardziej bowiem groch biały zmięszany jest z burczakiem, przydatnym tylko na karm dla nierogacizny, tem niższą ma cenę. Miejscowa ludność utrzymuje, że burczak wytwarza się z grochu białego. Aby się przekonać, jak burczak powstaje, robił brat referenta p. Władysław Dybowski na Litwie rozmaite doświadczenia. Po nadzwyczaj skrupulatnem oddzieleniu ziarnek białych od barwnych, zasiał on tym białym, oczyszczonym grochem 8 morgów pola i pierwszego roku zdawało się, że żadnych kwiatów czerwonych już nie ma. Po wymłóceniu jednak zebranego plonu pokazała się w ziarnie znaczna ilość burczaka, której z każdym rokiem było coraz więcej. Wtedy wpadł p. Dybowski na domysł, czy też burczak nie jest mięszańcem, pochodzącym od jakiegokolwiek innego gatunku grochu, a ponieważ na Litwie obficie zasiewają wykę, należało się przekonać, czy nie jest mięszańcem wyki z grochem, ziarna wyki bowiem są małe i czarne. Kazał tedy wybrać czysty groch, zmięszać go z wyką i zasiać pewną przestrzeń pola, ale po zebraniu plonu okazało się, że groch pozostał grochem, a wyka wyką, a żadnych mięszańców nie było. Także sztuczne zapładnianie grochu zapomocą pędzelka nie przyniosło żadnych rezultatów. Dalsze eksperymenta są w toku, na podstawie jednak już poczynionych doświadczeń przychodzi prof. dr. B. Dybowski do przekonania, że przekształcanie się grochu białego w burczak jest objawem atawizmu, t. j. powracania do pierwotnych form. Protoplastą siewnego grochu naszego był prawdopodobnie albo groch pomorski (pisum maritimum), rosnący na wybrzeżach morza Baltyckiego, albo pisum arvense, rosnący dziko we Włoszech i na wybrzeżach morza Śródziemnego, a ma on kwiat i ziarna zbliżone kolorem do burczaka. Od pisum arvense wytworzyła się forma kulturna: pisum sativum, i ten to groch przez zaniedbaną kulturę przekształca się w burczak, który należy nazwać pisum atavum. Z burczaka już w żaden sposób nie można wyhodować grochu białego. Trzeba jeszcze dodać, że najrozmaitsze kolory, w których występuje burczak, mogą wskazywać również na rozmaitych protoplastów, mniej lub więcej spokrewnionych z sobą, tego już jednak trudno dochodzić.

W ożywionej dyskusyi nad tym wykładem zabierali głos pp. Szyszyłowicz, dr. Rehman, p. Miczyński. P. dyr. Tyniecki nie zgodził się z twierdzeniem jakoby pisum sativum mogło pochodzić wprost od pisum arvense, gdyż pisum sativum znane już było w odległej starożytności. Należy raczej przypuszczać, że razem z pisum arvense dostały się do nas jakieś mięszańce, z których się wytworzył nasz polny groch, siany nietylko w górskich okolicach, ale na Pokuciu i na Podolu na wielką skalę. Ten to polny groch nie jest czystym przez ogrodników wytworzonym siewnym grochem, chociaż ma kwiat biały, lecz zawdzięcza swe pochodzenie skrzyżowaniu się pisum arvense z pisum sativum i może się w jednym lub drugim kierunku przechylać. Jeżeli wraca do pisum sativum to zatrzymuje kwiat biały i nie wykazuje żadnych różnic, gdy wraca w kierunku pisum arvense, wtedy występuje czerwony kolor. Nakoniec p. Szyszyłowicz, profesor z Dublan oświadczył, że będzie na własną rękę robić doświadczenia z burczakiem, a rezultat ich zakomunikuje towarzystwu.

Następnie profesor dr. J. Zakrzewski pokazał dwa ciekawe eksperymenta z geofizyki. Pierwsze doświadczenie miało na celu skonstatowanie tego faktu, że ziemia obraca się naokoło swej osi. Przyrząd, służący do tego doświadczenia, jest bardzo skomplikowany a w skład jego wchodzą jako części główne: wahadło Foucaulta, opatrzone soczewką, wahające nad magnesem, połączonym z lampką elektryczną, oraz system zwierciadełek, w ten sposób ustawiony, że w ciemnym pokoju linia światła lampki elektrycznej odbija się na jednej ścianie jako wąska smuga świetlna. Ponieważ wskutek obracania się ziemi naokoło osi, płaszczyzna wahnień wahadła zmienia się, więc i ta smuga posuwa się powoli ku jednej stronie, i tak można nareszcie przekonać się, że nie ma racyi pewien filozof z sanockiego, który negując wszystkie zdobycze astronomii, utrzymuje, że ziemia nie kręci się ani naokoło swej osi, ani naokoło słońca itp.

Drugi eksperyment (Jolly'ego) miał na celu udowodnienie, że ciężar mas zależny jest od wysokości, na jakiej się te masy znajdują, im bardziej bowiem masa oddalona jest od środka ziemi, tem jest lżejszą. Przyrząd do tego eksperymentu jest również bardzo skomplikowany a składa się z bardzo czułych wag, na których się waży tę samą masę w rozmaitych wysokościach, różnice zaś w wadze otrzymuje się plastycznie w obrazach świetlnych na ścianie, wywołanych jak w poprzednim przyrządzie zapomocą systemu zwierciadełek, połączonego z wagami.

Jedyna reduta w tym karnawale odbędzie się, jak wiadomo, we środę, dnia 1-go lutego r. b. w sali teatralnej, zrównanej z amfiteatrem za pomocą olbrzymiego pomostu, pokrywającego krzesła i fotele, tudzież w przyległych salach Towarzystwa muzycznego, które z uznania godną uprzejmością odstąpiło na ten cel swe lokalności. Obfity program, w którego wykonaniu bierze udział niemal cały personal teatralny, obejmie mnóstwo efektownych, prawdziwie oryginalnych i aktualnych zarazem pomysłów, zaczerpniętych przeważnie z lwowskiego życia towarzyskiego. Dla miłośników hazardu silną ponętę przedstawia loterya fantowa, zasobna w piękne i w kosztowne wygrane; przy stolikach zasiędą uproszone artystki teatru hr. Skarbka. Dwie muzyki wojskowe przygrywać będą na przemiany przez noc całą. Dochód z reduty przeznaczony na rzecz tutejszego Towarzystwa dziennikarzy. Bilety są do nabycia od dnia dzisiejszego w kasie teatralnej.

Tragiczny wypadek. Piszą z Żytomierza: W tych dniach wszczął się tu ogromny pożar przy ulicy Rybnej w składzie aptecznym Wilensa, który wskutek niesumienności żydów przybrał wielkie rozmiary. Według bowiem przepisów o składach aptecznych, tylko pół puda benzyny (9 klg.) wolno trzymać w miejskich składach, resztę za miastem. Tymczasem podczas pożaru okazało się, że we wszystkich żydowskich składach znajdują się ogromne zapasy palnych materyałów, a strażacy ratujący, wynieśli z lochów 12 galonów benzyny, dwie beczki prochu i wiele innych materyałów wybuchowych. Chodziło więc głównie o niedopuszczenie ognia do piwnic. Naczelnik straży ogniowej p. Wabiszewicz, Polak, wskoczył pierwszy do lochów. Gdy go przestrzegano o niebezpieczeństwie, odpowiedział: „jak ja nie pójdę, to i strażacy nie pójdą". Poszedł zatem na pewną prawie śmierć. I rzeczywiście w chwili gdy wchodził do piwnicy, nastąpił gwałtowny wybuch i gruzy walących się ścian zabiły go na miejscu. Oprócz niego ciężko zostali pokaleczeni policmajster i kilku strażaków. Śmierć Wabiszewicza wywołała ogólny żal, pogrzeb był niezmiernie tłumny. Wiele osób przyjechało nawet z Kijowa, żeby mu oddać ostatnią posługę. Doktorowie Domaniewski i Bruns zajęli się zbieraniem składki na pozostałą rodzinę.

Pogróżki. Wojciech Kasza oddalony wczoraj ze służby woźny tutejszej szkoły politechnicznej, wrócił dzisiaj do budynku politechnicznego, żeby, jak mówił, pomścić się krzywd swoich. W tym celu wszedł do kancelaryi politechniki i tam wyciągnąwszy z kieszeni 6 strzałowy rewolwer, począł mierzyć do sekretarza politechniki, p. Rosinkiewicza. Ten ostatni jednak nie tracąc przytomności, wyrwał Kaszy z ręki rewolwer, który, jak się przekonano, nie był nabitym, poczem Kaszę odstawiono na inspekcyę policyjną, gdzie oprócz niego samego i rewolwera zdeponowano też klucze i wytrychy znalezione przy nim podczas rewizyi.

Koncert Michałowskiego odbędzie się w niedzielę, o pół do 1szej w południe. Będzie to poranek artystyczny, na którym znakomity wirtuoz odegra koncert E-moll Chopina z orkiestrą i słynny koncert Saint-Saënsa.

Osobliwy zwyczaj. W Korei panuje zwyczaj, iż po zachodzie słońca i w nocy wolno tylko kobietom ukazywać się na ulicy, mężczyznom jest to wzbronione pod karą cielesną, a nawet pod karą więzienia. W Korei więc mogą kobiety bezpiecznie wracać ze spóźnionych wizyt od przyjaciółek, bez narażenia się na spotkanie jakiego Don Juana.

Zmarli. W Krakowie Konstancya z Linowskich Koszubowska, lat 76; — Józef Odrowąż Milzecki, asystent pocztowy w Golicach, lat 33.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 4, w poł. —2 R. Bar. 780. Podnosi się. Śliczna pogoda.

Ze wspomnień jubileuszowych.

Po licznych przemówieniach przy uczcie jubileuszowej jubilat oddaje się spokojniejszej już pogawędce w ściślejszem kółku.

— Kochany jubilacie — woła ktoś — zaszedłeś wysoko, to fakt. Ale przyznaj, że ci do tego dopomogły tysiące przyjaciół.

— Moi panowie — odpowie jubilat doświadczony — największej pomocną mi była w życiu tylko jedna ich kategorya.

— Jakaż to:

— Nieprzyjaciele moich nieprzyjaciół...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Favorita", wielka opera w 4 aktach Donizettiego, 1-szy występ Miry Heller, oraz Alek. Myszugi, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego. W piątek po południu „Dzieciaki", komedya w jednym akcie, — oraz Koncert cudownego dziecka 12 letniego fenomenalnego skrzypka Maksa Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; program szczegółowy w afiszach; wieczorem „Cyrano de Bergerac". W sobotę po południu „Doktor z musu", komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę po południu „Sprzedana narzeczona", opera komiczna Smetany, wieczorem „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach E. Rostanda. W poniedziałek po raz pierwszy „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 stycznia.

(Z.). Dziś rozpoczęła się na giełdzie prolongata miesięczna, z tego więc powodu ruch spekulacyjny sam przez się osłabł. Zauważyć można, że teraźniejsza prolongata pójdzie o wiele gładziej niż grudniowa. Gotówki jest podostatkiem na targu, a eskonterzy żądają za nią od $5^1/_2$ do 6%. Ruch w walorach górniczych był dziś nieporównanie słabszy niż dni poprzednich, zapędzano się wprawdzie i dziś dwa razy ku zwyżce, atoli ilekroć kursa podniosły się, zaraz pojawiło się tyle materyału wystawionego na sprzedaż, że wnet wróciły kursa do dawnego poziomu, a w wielu walorach nawet spadły poniżej wczorajszych notowań. W godzinach porannych mówiono na giełdzie, że Banffy stanowczo ustępuje a ster rządów na Węgrzech obejmie Koloman Szell. Ta nadzieja ostatecznego rozwikłania przesilenia węgierskiego wywołała dość znaczną zwyżkę walorów węgierskich, atoli nie utrzymała się ona do końca, gdyż w południe nadeszły z Pesztu autentyczne doniesienia, że pogłoski o zmianie rządów na Węgrzech są przedwczesne. — Z akcyi bankowych i dzisiaj uniony były na pierwszym planie. Bank ten rozwija bowiem nadzwyczajną ruchliwość i staje na czele niemal każdej nowej wielkiej operacyi finansowej. Przed kilku dniami zawarł układ o sfinansowaniu czterdziestomilionowej pożyczki na regulacyę Dunaju, a dziś rozeszła się wieść, że udało mu się także wkroczyć w domenę, w której przez długie lata Länderbank niepodzielnie panował i nawiązać stosunki z państwami bałkańskiemi. Oto sfinansowanie 30 milionowej pożyczki na budowę nowych kolei w Serbii, uchwalonej już przez skupczynę, o której pisałem wczoraj, obejmuje konsorcyum banków austryackich i węgierskich, na którego czele stoi Unionbank. Były chwile, że kurs unionów przekroczył już 310, zamknięto go zaś na $308^1/_2$. — Kurs akcyi kolei czerniowieckiej, który pod wpływem wiadomości o wysokich dochodach osiągniętych w roku ubiegłym i prawdopodobnem podwyższeniu dywidendy przekroczył był 300, spadł w ciągu ostatnich dni znów na 294. Pokazuje się bowiem, że jakkolwiek dochody tej linii były w r. 1898 istotnie znacznie większe, wszelako akcyonaryusze nie wiele z tego skorzystają, gdyż rząd wymierzył Towarzystwu znacznie wyższy podatek. Wprawdzie Towarzystwo wniesie przeciw temu rekurs, wobec tego jednak, że z rekursami swymi w sprawach podatkowych ma notoryczny pech, musi pewną część zysków odłożyć, by w razie przegrania rekursu zapłacić nadwyżkę podatkową. — Länderbank, wypierany powolnie od przewodnictwa w wielkich operacyach finansowych na Bałkanie, zaczyna brać coraz większy udział w przedsiębiorstwach przemysłowych. Właśnie kończy on rokowania co do przemiany fabryki maszyn Waagnera w przedsiębiorstwo akcyjne z kapitałem dwóch milionów reńskich. Połowę wszystkich akcyi obejmie Länderbank.

Mamy właśnie przed sobą całoroczny wykaz obrotu złota w międzynarodowych stosunkach handlowych naszej monarchii. Widzimy z niego, że rok ubiegły ogromnie pogorszył nasze stosunki pod tym względem i że bank austro-węgierski tylko z największym wysiłkiem zdołał utrzymać swoje z takim trudem zdobyte zapasy złota. W ciągu roku 1898 napłynęło do Austro-Węgier złota z zagranicy za 22,600.000 złr., ubyło zaś za 60,640.000 złr., — ostateczny zatem ubytek wynosi 38 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 393·—, Anglobanki 154·50, Uniony 308·50, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·35, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble $1·27^1/_2$.

§ Z kolei. Z dniem 15 stycznia r. b. otwartym został pomiędzy stacyami Treffen a Königstein na szlaku Grosslupp-Rudolfswert kolei dolnokraińskich przystanek Ponikve dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 lutego 1899 wejdzie w życie nowa taryfa część II zeszyt 1.

Austro-węgiersko-francuski związek kolejowy. Z dniem 1 lutego 1899 wejdzie w życie dodatek IV do taryfy część I oddział B.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 25 stycznia. Komisya prasowa odbyła dziś posiedzenie i przeprowadziła formalną dyskusyę, czy wszystkie wnioski o reformę ustaw prasowych wziąć odrazu pod obrady, czy też nie. Przeciw temu przemawiali wszyscy mowcy opozycyjni, których imieniem socyalista Rieger postawił wniosek, aby najpierw wzięto osobno pod obrady wniosek dr. Pacaka o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. Mowcy opozycyjni przedstawiali, jakieby to niebezpieczeństwo dla reformy prasy powstało, gdyby wszystkie wnioski w tym względzie postawione traktowano zbiorowo. — P. Rutowski dowodził, że sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego jest już zupełnie dojrzałą. Mówca apelował do socyalistów, aby swem zbytniem naleganiem nie odstraszali niektórych innych żywiołów, którymby się mogło zdawać, że skoro socyaliści najgłośniej dopominają się zniesienia stempla, to owo zniesienie im tylko wyjdzie na korzyść, podczas gdy w rzeczywistości tak nie jest. Zbytnio więc gorące orędownictwo socyalistów może tylko zaszkodzić sprawie. Mówca apelował dalej do stronnictw, aby walk partyjnych nie przenosiły na pole reformy, która jest konieczną. Co do skumulowania kilku reform mówca jest przeciwny takiemu postępowaniu, bo np. nie mógłby się zgodzić na zniesienie stempla kosztem ograniczenia działalności sądów przysięgłych w procesach o obrazę honoru, popełnioną drukiem. Mówca wyraził się w końcu, że należy jak najrychlej przeprowadzić jeneralną dyskusyę, aby się przekonać, które z projektowanych reform dadzą się przeprowadzić i dał wyraz nadziei, że stempel dziennikarski wkrótce zniesiony zostanie.

Następnie zamknięto dyskusyę i odroczono posiedzenie.

Komisya podatkowa obradowała dziś nad rządowym projektem o należytościach przenośnych. Po długiej dyskusyi odroczono posiedzenie.

Berlin 25 stycznia. Parlament przyjął w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę, znoszącą wydalenie zakonu Jezuitów z Niemiec.

Helsingfors 25 stycznia. Jenerał-gubernator Finlandyi otworzył sejm finlandzki orędziem carskiem, w którem podniesiono, że Finlandya, jako stale i nierozerwalnie zostająca pod opieką Rosyi, nie potrzebuje własnej armii, odrębnej od rosyjskiej. Przemawiali następnie marszałek sejmu i członkowie różnych stronnictw z wyrazami jak największej lojalności dla cara.

Budapeszt 25 stycznia. Wedle doniesienia dzienników nie tylko opozycyjnych, ale także przychylnych rządowi, dymisya Banffyego jest bliską, a jako jego następcę wymieniają teraz już całkiem otwarcie Kolomana Szella.

Wiedeń 25 stycznia. Izba panów zajmowała się na dzisiejszem posiedzeniu ustawą o podwyższeniu płac sług państwowych. Ze strony członków Izby panów pojawił się wniosek, aby ta ustawa weszła w życie już 1 stycznia b. r. Minister Kaizl dowodził, że rząd, który regulacyę płac urzędniczych przedłożył do sankcyi i tem obciążył bardzo budżet państwa, musi się wstrzymać od dalszych wydatków, dopóki nie będzie miał na nie pokrycia. Następnie uchwalono ustawę bez określonego terminu jej wprowadzenia.

Paryż 25 stycznia. Esterhazy wręczył Izbie karnej trybunału kasacyjnego fotografie i dokumenta, jakie posiadał. Wedle dziennika *Voltaire* Esterhazy stanowczo zaprzeczyć miał jakoby on był autorem bordereau. W dalszym ciągu przesłuchania Esterhazy począł się wzbraniać czynić zeznania bez adwokata, wskutek czego musiano przerwać przesłuchanie.

Budapeszt 25 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów zeszło znów na obstrukcyi technicznej, tj. na imiennych głosowaniach. Następne jutro.

Wiedeń 26 stycznia. Komunikat katolickiego stronnictwa ludowego wypowiada najżywsze ubolewanie i potępia jak najsurowiej wszystkie enuncyacye i demonstracye, skierowane przeciw uczuciom religijnym katolików. Komunikat ubolewa z powodu zajść, jakich widownią jest Izba deputowanych, a skutkiem których działalność jej od dwóch blisko lat zupełnie jest sparaliżowana, a prawno-państwowe i ekonomiczne podwaliny państwa zachwiane. Klub jest zdania, że zmiana na lepsze obecnego stanu może nastąpić tylko w drodze porozumienia między ścierającemi się ze sobą plemionami i stronnictwami. Klub oświadcza gotowość popierania z wszelkim naciskiem i ze wszystkich sił swoich każdą akcyę, zmierzającą ku temu, aby narodowe prawa obywateli uregulować i utrwalić z pomocą ustawodawstwa na podstawie równouprawnienia narodowościowego. W tem to klub upatruje jedno z głównych swoich zadań, jakie ciąży na nim przez to, że należy do większości.

Wiedeń 26 stycznia. Na wczorajszej konferencyi komisyi parlamentarnej prawicy zaprotestowali pp. Engel, Pacak, Kramarz i ks. Schwarzenberg jak najkategoryczniej przeciw twierdzeniu dzienników opozycyjnych, jakoby Czesi i ich reprezentanci byli winni temu, iż nie nastąpiło dotąd porozumienie z Niemcami. W narodzie czeskim, a niemniej w łonie deputowanych czeskich istnieje ciągle prąd za porozumieniem z Niemcami czeskimi, Niemcy wszakże nie powinni upierać się przy warunkach, na które Czesi w żadnym razie zgodzić się nie mogą. Ugoda może nastąpić tylko na podstawie sprawiedliwości.

Berlin 26 stycznia. Minister spraw wewnętrznych Recke odpowiadając w izbie deputowanych sejmu pruskiego na interpelacyę Bartha w sprawie wydaleń z północnego Szlezwiku, oświadczył, że nie chodzi tu o żadną zgoła akcyę państwową, lecz tylko o zwykłe zarządzenia policyjne. Minister dodał w końcu, iż aprobuje najzupełniej to wszystko, co zarządził w swoim zakresie naczelny prezes regencyi szlezwickiej Koeller. Minister dr. Miquel dodał, że rządowi jak najbardziej na tem zależy, aby połączenie północnego Szlezwiku z Prusami uznanem zostało wszędzie jako fakt dokonany i nie nadający się do żadnej dyskusyi.

Petersburg 26 stycznia. Organ ministerstwa spraw zagranicznych *Journal de St. Petersburg* polemizuje przeciw tym dziennikom angielskim, które występują z argumentem, że Rosya już przed zwołaniem konferencyi dla rozbrojenia powinna była dać dobry przykład pod względem obniżenia swoich sił zbrojnych. Dziennik ten powiada, że absolutnie było niemożliwem dla Rosyi, aby ona sama jedna zmniejszała swoje siły zbrojne, podczas gdy inne mocarstwa nie tylko nie zaniechały uzbrojeń, lecz owszem prowadziły je w zwiększonem tempie. Rosya pragnie jak najgoręcej i bez żadnych zastrzeżeń, aby raz ustał stan rzeczy tak uciążliwy dla ludów i tak niekorzystny dla interesów ludzkości. Dopóki inne mocarstwa będą się zbroić i powiększać swe wojska, dopóty Rosya, co jest zresztą zupełnie zrozumiałem, będzie zmuszoną przedsiębrać odpowiednie zarządzenia.

Paryż 26 stycznia. *Soir* dowiaduje się, że komisya ankietowa w swem sprawozdaniu wnosi, aby wystąpić z zarządzeniami dyscyplinarnemi przeciw Bardowi i Dumasowi, a udzielić nagany Loevowi i Manau.

Rewizya ma być usuniętą z pod kompetencyi Izby kryminalnej. Jeden z wyższych urzędników sądowych miał odezwać się do współpracownika *Soir* że połączone Izby odrzucą niezawodnie rewizyę.

Madryt 26 stycznia. Kortezy zwołano na 16 lutego.

Wiedeń 26 stycznia. Minister wyznań i oświaty rozszerzył nadane gimnazyum prywatnemu w Cieszynie z polskim językiem wykładowym prawo publiczności w trzech pierwszych klasach na czwartą klasę w roku szkolnym 1898—1899.

Wiedeń 26 stycznia. Do *N. W. Tagblatt* telegrafują z Budapesztu, że zarząd wojenny będzie się starał przeprowadzić przedłożenie o regulacyi płac oficerów i urzędników wojskowych. Zarząd ma nadzieję, iż sprawę tę da się załatwić pomyślnie na najbliższej wspólnej sesyi delegacyjnej.

Wiedeń 26 stycznia. Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radzcy dworu Budzynowskiego, zajmuje się dziś sprawą zażalenia nieważności, wniesionego przez Chaima Farbera, którego sąd krakowski na 7 lat ciężkiego więzienia, syna zaś jego Salamona na rok więzienia zasądził, a to za zamordowanie strażnika propinacyjnego, Chudoby. — Zażalenia nieważności broni adwokat prof. Rosenblatt z Krakowa, jeneralną prokuratoryę zastępuje radzca dworu Gürtler. Wyrok wkrótce będzie wydany.

Wiedeń 26 stycznia. Jak słychać, klub włoski w Izbie deputowanych uchwalił przejść do stanowczej opozycyi przeciw obecnemu ministerstwu. Dep. Bazzanella, Brusamolin i Conci oświadczyli, że nie mogą wejść na drogę, jaką obrał obecnie klub i odtąd należeć będą do niego jako hospitanci.

Wiedeń 26 stycznia. W jednym z nowo zbudowanych domów w IV okręgu eksplodowała benzyna, skutkiem czego trzy osoby utraciły życie. Cały dom zupełnie zniszczony.

Paryż 26 stycznia. *Gaulois* donosi, że w w procesie wdowy po Henr'ym oficerowie wystąpią jako świadkowie, jednak nie otrzymają zwolnienia z tajemnicy wojskowej. *Politique coloniale* donosi z całą rezerwą z Cajenny, że dostawy rozmaitych przedmiotów dla Dreyfusa w ostatnich czasach ustały, coby wskazywało, że Dreyfusa już stamtąd wywieziono, zapewne do Francyi.

Autor głośnych melodramatów D'Ennery umarł tu dzisiaj.

Wiedeń 26 stycznia. Na ogólnych posłuchaniach u Cesarza był dziś między innymi nowo mianowany metropolita lwowski ks. Kuiłowski.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Ks. Biek, N. Milas i ks. S. Kalik z Zary. E. Dudziński z Klicka. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. Cz. Wankowicz z Berlina. Dr. J. Surzycki, dr. T. Głuziński i dr. Br. Gunkiewicz z Krakowa. F. Sitte z Czerniowiec. Dr. J. Wiśniewski z Krakowa. K. Gołębski z Sławentyna. A. Low z Borysławia. O. Wiktorowa z Załuża.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. Kazimierz Laskowski z Krakowa. Witold Niezabitowski z Łanek. Tadeusz Kownacki z Świtarzowa. Andrzej Horodyski z Kocinbiniec. Wł. Pawlikowski z Wyżnicy. Leon Krobicki ze Złoczowa. Ryszard Janicki z Berezowicy. Fr. Horodyski z Trybuchowic. J. Wlassak z Wiednia. Bron. Wolfarth z Kurzan.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Msza Św. za spokój duszy ś. p. Dra Stanisława Jany, odbędzie się dnia 28 stycznia w sobotę o g. 9 rano u OO. Bernardynów, na którą się życzliwych o współudział upraszą.

Lwów 26 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 212.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 385.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 265 — Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·70 do 98·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.20.

Berlin 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 00·00.

Paryż 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·25. Mąka na miesiąc bieżący 45·35.

Frankfurt 26 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 224·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; dyskonto 198·90; Laura 220.—.

Wiedeń 25 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·57—9·58; żyto na wiosnę 8.19—8·20; kukurudza na maj-czerwiec 5.16—5.17; owies na marzec 6·17—6.18; rzepak 12·10—12·20; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya słaba. Pochmurno.

Budapeszt 25 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·62—9·63, na kwiecień 9.43—9·45; żyto na marzec 7·97—7·99; kukurudza na maj-czerwiec 4·86—4·89; owies na wiosnę 5·86—5·88. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya słaba. Pochmurno.

Wiedeń 26 stycznia. Pszenica na wiosnę 9·60—9·62; żyto na wiosnę 8·21—8·22; kukurudza na maj czerwiec 5·17—5·18; owies na wiosnę 6·17—6·18; rzepak 12·10—12·20; olej rzepakowy 33—34. Tendencya ustalona. Pochmurno.

Budapeszt 26 stycznia. Pszenica na marzec 9·65—9·66, na kwiecień 9·41—9·48; żyto na marzec 8·62—8·64, kukurudza na maj 4·86—4·87; owies na marzec 5·88—5·90; rzepak 19·01—19·02. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya niezmieniona. Pogodnie.

16)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Ukończywszy indagacyę, srogie kolegium sędziowskie wspomniało o kapitanie, co, jak się okazało, było najskuteczniejszym środkiem dla zatamowania wezbranych fal życia. W okamgnieniu szumiący wartko potok zmienił się w cieniutki strumyczek wody, płynący bez hałasu, bez wstrząśnień, bez przeszkód, po tak małych kamyczkach, że szmer jego pozostaje wiecznie jednostajny.

Każdego rana przychodzi tam Perseusz, aby opłukać swe koturny, podaje mi grzecznie rękę i zaprasza do przechadzki wzdłuż skromnego strumyczka; wtórując cichemu jego szemraniu, opowiada mi z wielkim spokojem i rozwagą o swej miłości i tak codziennie odbywamy w przykładnej zgodzie swą wycieczkę. Nigdy naturalnie nie przyjdzie mu na myśl przeskoczyć jednym skokiem owego strumyczka, a gdy mu to zaproponuję, zerwie stokrotkę i poda mi ją ze słodkim uśmiechem, aby w ten sposób uśmierzyć moje zapały. Wdzięczna i dystyngowana sielanka.

— W tych dniach Helenko musisz koniecznie powziąć jakąś decyzyę. Nie wypada przecież aż do końca naszej podróży utrzymywać młodzieńca w ciągłej niepewności.

— Czy istotnie trapi go ta niepewność? — zapytałam z lekką ironią.

— Co rozumiesz przez to?

— Że badanie mego charakteru nie sprzyja może wcale rozwojowi miłości.

— Ja nie widzę w nim żadnej zmiany. Jest zawsze uprzejmy, uprzedzający, grzeczny; czeka na nową wskazówkę, a tymczasem nie wychodzi z granic przyjaznego stosunku towarzyskiego, co odpowiada właśnie moim życzeniom, chciałem bowiem zostawić ci zupełną swobodę.

Okazuje się, że przezorny i pełen rozsądku opiekun może fatalnie błądzić, gdy chodzi o nieco subtelniejsze sprawy.

Biedny kuzynek nie rozumie tego, że widocznie obie strony znalazły się w nieoczekiwanym kłopocie, skoro tak długo i tak wytrwale stoją wciąż na tym samym punkcie.

— Wiesz co Helenko, im lepiej poznaję naszego kapitana, tem więcej odkrywam w nim zalet. Uważałem sobie za obowiązek powiedzieć ci to, chociaż nie wiem, czy wogóle zdanie moje będzie miało wpływ jaki.

— Ależ ma wpływ ogromny! — wtrąciłam żywo.

— A zatem — dodał, zacierając z zadowoleniem ręce — bądź przekonana, że w moich oczach kapitan zyskał sobie opinię człowieka poważnie myślącego i sympatycznego.

— Poważnie myślący i sympatyczny! — powtórzyłam jak echo.

XXIII.

Lucerna 2 sierpnia.

Mamy dziś deszcz, więc zostaliśmy tu jeszcze.

Zwołałam dziś na walną naradę moje myśli, żyjące w głuchej pustelni, zupełnie odcięte od świata. Taka moja fantazya, że trzymam je zamknięte szczelnie w staroświeckim miłym domku, z gankiem na froncie, z facyatkami i okiennicami.

Czasem podniosę story, aby wyjrzeć na przechodniów, ale czynię to tak ostrożnie, że na chwilę tylko mignie mi biały kornecik i chowa się zaraz w mroku mieszkania.

„Wyjdźcie — rzekłam do nich — wyjdźcie i znajdźcie mi Perseusza. Pamiętajcie mi jednak zakryć twarze kornecikami i unieść je nieco dopiero wtedy, gdy zastaniecie drzwi na oścież otwarte. Jeżeli będą zamknięte, wróćcie do mnie i powiedźcie mi, że przynajmniej znaleźliście drzwi jakieś, a wtedy naradzimy się wspólnie, jakby je otworzyć".

Posłuszne mej woli, wyszły sznurem przez stary ganek i wkrótce zniknęły mi z oczu; widziałam, że były trochę smutne i niespokojne, bo zawsze tak bywa, ilekroć muszą wychylić się ze swego zacisza.

Wrzawa i ciżba uliczna przestrasza je, gdyż dbają niezmiernie o siebie, tak, że najlżejsze potrącenie sprawia im niewymowną przykrość.

Misya ich trwała krótko. Nigdzie niestety nie znalazły drzwi dla siebie! Szukały, rozglądały się, pukały do twardych murów — wszystko naprożno! Wróciły do mnie biedaczki zmrożone; rzekłbyś, że gromadka wyszła niebacznie z domu pomimo niepewnej pogody i zaskoczona burzą chroni się pospiesznie do domu z pogniecionemi i zwilżonemi na śniegu kornecikami.

„Chodźcie, chodźcie, rzekłam do nich; zaraz wam tu napalę, abyście się rozgrzały dobrze".

Rade niezmiernie usadowiły się przy mojem ognisku; twarzyczki ich roztajały z zimna i skrzydła kornecików rozchyliły się pod działaniem miłego ciepła.

Nie obyło się jednak bez gorzkich wymówek.

„Czy godzi się wysyłać nas na to przejmujące zimno? Nie chcemy przecież umierać. Kochamy nad wszystko życie, nigdy też nie podejmiemy się już podobnej misyi".

Czując, że mają słuszność, pochyliłam ze smutkiem głowę.

XXIV.

3 sierpnia.

Pada ciągle.

Przyjechał tu pewien oficer znajomy pana Hanveo. Rozmawiali ze sobą o strategii i innych tym podobnych sprawach.

Co za gwałtowna przemiana! Nie poznawałam poprostu kapitana. Ożywił się niepospolicie, wygłaszał własne zupełnie zdania i umiał ich bronić. Zdarza się to po raz pierwszy, odkąd podróżujemy i spędzamy całe dni ze sobą.

Tak więc, chcąc pozyskać jakie takie u mnie względy, małżonek mój musiałby wyskakiwać oknem lub zapalać się do strategii. Prosty stąd wniosek, że droga do życia małżeńskiego jest strasznie ciernista.

XXV.

4 sierpnia.

Deszcz nie ustaje.

Najważniejszą nowiną jest list, zapowiadający przyjazd papy Hanveo.

— Czego on tu chce? — rzekł do mnie opiekun. — Hm, to zabawne. Co ty o tem sądzisz?

— Nic nie sądzę.

— Tak? Co prawda, mogłabyś wobec mnie być mniej skrytą.

Ja jednak milczałam i bujając sobie w wielkim fotelu na biegunach nie spuszczałam z oka Perseusza, który przechadzał się właśnie po oszklonym ganku z miną wielce zamyśloną.

Tak mi ten człowiek kogoś przypomina... Jaka to szkoda, że opiekun mój nie jest kobietą! Pobraliby się i nie byłoby zgodniejszej pary.

Natura popełnia niekiedy zabawne omyłki. Widoczną jest przecież rzeczą, że pan de La Plantière jest właściwie panią de La Plantière, wiekową już niewiastą, której oko nie wybiega po za parkan ogrodu. Takim się już urodził. Ja zaś urodziłam się przeciwnie na pełnego fantazyi junaka. Już jabym z niezależnym, awanturniczym, chciwym przygód moim duchem narobiła nie mało rozgardyaszu na świecie. Poruszyłabym wszystkich, zelektryzowałabym ludzi moimi czynami i wywołałabym pewnie radykalny przewrót w panujących ideach, sztyletując poprostu takich osobników, którzy nie posiadają żadnych przekonań.

XXVI.

Szczyt Piłata, 15 sierpnia.

Wczoraj wiatr wykręcił się nareszcie, deszcz ustał zupełnie, korzystając więc z pięknego, słonecznego dnia, wyjechaliśmy dziś rano.

Co mi to jednak za wycieczka, odbywana w sposób tak nieracyonalny. Zamiast bowiem ująć w ręce wielkie okute kije, piąć się mozolnie na szczyt góry, przebywać wąskie przesmyki zawieszone między przepaściami, zasiedliśmy w wagonie kolei blokowej i jechaliśmy sobie najwygodniej w górę.

W przedziale naszym było dość ludno. Kilku pasażerów, obdarzonych snadź spostrzegawczym zmysłem, dało się słyszeć z bystrą uwagą, że góry są wzniesione znacznie po nad poziom morza.

Jakiś Niemiec spoglądał na nas z wielkiem zajęciem. Widząc, że słońce świeci mi prosto w oczy, zapuścił skwapliwie firenkę i korzystając z drobnej tej usługi wdał się z nami w gawędę. Wyglądał na człowieka eleganckiego; widać też było, że jest skrępowany nieco szkaradną swą wymową francuską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.